Redaktor naczelny
Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Biuro redakcyi: ulica Kopernika l. 7, I. piętro otwarte od godziny 10 rano do godziny 1 w południe.
Biuro administracyi: ul. Kopernika 7, parter (sklep), otwarte od godz. 9 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

Przedpłata na „Gazetę Narodową" wynosi:

	we Lwowie:	na prowincyi:	za granicą:
miesięcznie	1 zlr.	1 zlr. 25 ct.	
kwartalnie	3 „	3 „ 75 „	5 zlr. 25 ct.
półrocznie	6 „	7 „ 50 „	10 „ 50 „

We Lwowie za odnoszenie do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Numer kosztuje 4 ct.

GAZETA NARODOWA

wychodzi o godzinie 6-tej wieczorem.

Stosunki w gimnazyach ruskich.

Lwów 25 kwietnia.

W sejmie, parlamencie i w prasie ruskiej powtarzają się ustawicznie biadania malkontentów ruskich na brak ruskich szkół średnich w Galicyi. Wobec tego dziwnym się wydaje fakt, że gdzie powstanie gimnazyum ruskie, sami Rusini nie chcą w niem zapisywać swych synów i wolą ich umieszczać w gimnazyach polskich. Dla przykładu przypominamy, że gdy kreowano przy gimnazyum kołomyjskiem ruskie paralelki, musieli Polacy zakupywać młodzieży ruskiej podręczniki ruskie w tym celu, aby zachęcić Rusinów do uczęszczania do owych paralelek. Za dalszy dowód tego, co powiedzieliśmy, służyć mogą częste ataki *Diła* i *Rusłana* na instytucye ruskie z tego powodu, że one wychowanków swych posyłały do lwowskiego gimnazyum... niemieckiego, lub do zakładów polskich. W ostatnich czasach napaści te przycichły nieco, zapewne dlatego, ponieważ niektórzy profesorzy gimnazyum akademickiego pozapisywali swych synów do gimnazyum niemieckiego, a z początkiem tego półrocza sam gorący propagator szerzenia gimnazyów ruskich w kraju, p. Aleksander Barwiński, przeniósł swych synów z gimnazyum ruskiego do tutejszego V gimnazyum, gdzie wykładowym jest język... polski.

Główną, jeśli nie jedyną przyczyną tego, że wielu Rusinów nie chce zapisywać swych synów do gimnazyów ruskich jest to, że wśród młodzieży ruskiej szkół średnich szerzy się ateizm, rozpolitykowanie się i radykalizm wszelakiego gatunku — aby zaś nie posądzono, iż na stosunki w gimnazyach ruskich zapatrujemy się stronniczo, przytoczymy dla poparcia powyższego twierdzenia opinię jednego ze stołecznych organów ruskich, *Haliczanina*.

Sprawie młodzieży ruskich szkół średnich poświęcił ten dziennik trzy obszerne artykuły, mówiąc, że kwestya ta jest wielkiej wagi dla ludności ruskiej w Galicyi, dla cerkwi i religii, oraz dla kraju i państwa. *Haliczanin* twierdzi, że stosunki w gimnazyach ruskich są niezdrowe i ilustruje to twierdzenie następującym smutnym faktem: Przed kilku dniami wydalono z gimnazyum ruskiego trzech uczniów wyższych klas za to, że po północy napadli w jakiejś restauracyi na kilku alumnów ruskich, którzy nie chcieli kontynuować sesyi i wrócili do Lwowa. Na przybyszów miotano takie obelgi, jak: „były w mordu" i jeszcze gorsze. Po wydaleniu tych rozpolitykowanych awanturników, dyrekcya rozesłała po klasach okólnik, zabraniający surowo młodzieży mieszania się do polityki.

Gimnazyaliści — pisze organ ruski — ponieśli karę i to zasłużoną. Wraz z nimi ukarani zostali też i rodzice i opiekuni za winy niepopełnione, tu jednakowoż nasuwa się pytanie, czy tylko sami jedni gimnazyaliści winni są temu, że zaślepieni w polityczno-narodowej nienawiści stronniczej, zapomnieli o wszelkich formach przyzwoitości i ciężko obrazili ludzi, zupełnie im nieznajomych, którzy niczego złego im nie wyrządzili? Na pytanie to odpowiada *Haliczanin*, że jeżeli nie całą, to znaczną część winy spada na tych z pomiędzy kierowników w gimnazyach, których rozgorączkowana, niedoświadczona, a przy tem obałamucona młodzież stara się w publicznem i towarzyskiem życiu naśladować. Tu przytacza ruski dziennik dłuższy cytat jednego z pism polskich, zakończony słowy: „Szkoła — to świątynia nauki i dobrych obyczajów, a kto nie dorósł do sprawowania w niej obowiązków kapłańskich, ten niech ją opuści". *Haliczanin* zwraca się zatem przeciwko tym pedagogom, którzy w młode serca i umysły młodzieży wszczepiają nietylko dzikie, prostackie zachowanie się wobec ludzi starszych, ale wprost nienawiść ku całym warstwom, ku stronnictwom narodowym i ku całym narodom, którzy w czasie, przeznaczonym dla nauki, roztrząsają z uczniami sprawy narodowo-partyjne i polityczne.

Twierdzenie to uzasadnia *Haliczanin* przykładami.

Mówi o prof. Maślaku, który na wiecu radykalnych Rusinek w Stanisławowie wyjawił całą swą „niekulturność, niepedagogiczność i dzikość". Ten sam p. Maślak wydrukował w *Dile* artykuł, w którym swych przeciwników politycznych nazwał „politycznem bydłem, przewrotnymi lizunami i karyerowiczami". Że nauka prof. Maślaka nie idzie w las, to stwierdził *Rusłan*, który doniósł, że uczniowie gimnazyum kołomyjskiego, gdzie wykłada prof. Maślak, obsypują swych nauczycieli a nawet dyrektora takimi epitetami, jak: „chruń", „świnia" itp. „Czy możliwe są takie smutne fakty — zapytuje *Haliczanin* — w jakiemkolwiek gimnazyum polskiem w Galicyi? Czy można sobie wyobrazić, aby gimnazyalny nauczyciel Polak, na zebraniu niewiast polskich wzywał je do tępienia zarazy „stańczykowskiej", albo jakiegokolwiek innego stronnictwa? Czy sądzimy, że gimnazyaliści-Polacy poważyliby się swych nauczycieli i swego dyrektora bezcześcić takiemi przezwiskami, jakiemi znieważyli uczniowie ruskiego gimnazyum kołomyjskiego swych nauczycieli i dyrektora?

„Nie, podobny obyczaj nie istnieje w gimnazyach polskich, bo tam króluje nauka i kultura, tam za jedno prostackie odezwanie się do uczniów, wszczynają gazety i polskie społeczeństwo alarm.

„Taki zwyczaj możliwy tylko przy „ukraińskiej kulturze i jej kulturtregerach".

Następnie stwierdza *Haliczanin*, że wśród gimnazyalistów ruskich szerzy się ateizm Gdy na ostatnim wieczorku św. Mikołaja dzieci zaśpiewały: „O, kto, kto Nykołaja lubyt?" studenci w mundurkach poczęli śpiewać równocześnie: „Szcze ne wmerła Ukraina". Między podarkami rozdawano też studentom książeczki do modlenia. Po wieczorku wszystkie korytarze Narodnego Domu aż po samą bramę bieliły się od strzępków z podartych książeczek do modlenia! Przytoczywszy jeszcze szereg innych przykładów, kończy *Haliczanin* twierdzeniem, że w całej partyi ukrainofilów, jak wśród profesorów tak i uczniów, wzięli górę radykali i przemienili „świątynię nauki i dobrych obyczajów" w boisko wyścigowe pajdokratów i formalnego zdziczenia młodzieży.

Listy parlamentarne.

(Nieco z parlamentu — więcej z koluarów).

Wiedeń 24 kwietnia.

(*t*) Na horyzoncie parlamentarnym — dla odmiany pogoda. Wierzgania i krzyki Niemców z powodu przegranej w sprawie paralelek gimnazyalnych w Cylei ustały — za cenę obietnicy dra Koerbera, że w Cylei będzie założoną niemiecka szkoła przemysłowa, że będą wybudowane kosztem skarbu państwa nowe mosty w Gracu i w Lincu i t. d. Tak to *furror teutonicus* dał się obłaskawić kilkoma podarunkami. Podobno targi jeszcze nie skończone, bo teraz prowadzi jeszcze dr. Koerber układy z Niemcami z Czech i Morawy. Będzie to mniej albo więcej skarb państwa kosztowało, stosownie do wyniku targu.

Imienne onegdajsze głosowanie nad pierwszą z dziesięciu rat 1,600.000 kr. dla Pragi, której uchwaleniu Niemcy sprzeciwiali się ze względów t. zw. „narodowych" — to znaczy, nie z powodów rzeczowych, ale dla dogodzenia zawiści narodowej — było znowu klęską „wrzaskliwych" Niemców.

Rząd, przez usta szefa sekcyi w ministerstwie spraw wewnętrznych, tajnego radcy Roży, uzasadnił potrzebę owej dotacyi dla Pragi tem, iż jest ona przeznaczoną na budowle, do których wykonania państwo jest obowiązanem — mianowicie na budowę dwu mostów strategicznych nad Mołdawą, tudzież portu na Mołdawie, która od Pragi począwszy uznaną jest za spławną, przeto według obowiązujących norm, regulowaną być powinna od tego punktu kosztem państwa.

Przy głosowaniu nad tą pozycyą część Niemców, powodowana uczuciem sprawiedliwości silniejszem, po nad antypatyę narodową, głosowała za dotacyą dla Pragi. Mianowicie oddała swe głosy za tą pozycyą część antysemitów wiedeńskich, część członków klubu niemieckiej wiernokonstytucyjnej własności ziemskiej, i część centrum katolickiego. Ostatecznie pozycya sporna została uchwaloną większością 83 głosów po nad rozbitą i poszarpaną niemiecką *Gemeinbürgschaft*, która w tym wypadku nie zdołała zdobyć się na więcej, jak na 135 głosów, pomimo, że nawet chorzy posłowie zostali na to głosowanie ściągnięci do Wiednia z zakładów leczniczych. Za dotacyą dla Pragi głosowało 218 posłów — i to jest zastęp, który zawsze pójdzie łącznie, pomimo dość rożnorodnego składu swojego — przeciwko zamiarom z niemieckiej strony powstrzymania działalności parlamentu przez obstrukcyę.

Ta pozycya sporna stanowi także punkt przełomowy w rozprawie budżetowej. W reszcie niezałatwionych dotąd rozdziałów budżetu nie ma już pozycyi, przy której możnaby obawiać się burzy, tak, że odtąd pójdzie rozprawa budżetowa — jeśli nie szybko, z powodu ogromnej ilości zapisanych mowców, — to przynajmniej spokojniej. — Zresztą przewodniczący klubów czynią wszelkie usiłowania, ażeby nakłonić jak najwięcej zapisanych do głosu posłów do zrzeczenia się głosu lub bodaj skrócenia przemówień.

Awantury wyprawiane przez lewicę niemiecką z powodu Cylei, doprowadzają więc do wyników wcale dla niej niemiłych — bo najpierw spowodowały one stanowcze rozbicie istniejącej od roku 1897 solidarności klubów niemieckich, tak zwanej *Gemeinbürgschaft*, a na czeską opozycyę wpłynęły stanowczo uspokajająco. To są jedyne ich „trofea" wojenne!

Schönerer dąży z całą zawziętością do tego, ażeby Wolfa uczynić raz na zawsze nieszkodliwym, — aby po prostu zabić go moralnie. Schalk, jak słyszę, objeżdżał w tych dniach północne Czechy, gdzie Wolf najwięcej uwijał się, i zebrać miał sporo materyału przeciwko Wolfowi. Ma on mieć w ręku dowody na cały szereg brudnych sprawek Wolfa — jak n. p. pieniężnego wyzyskiwania zaślepionych w nim kobiet, naciągania na weksle ich mężów w imię patryotyzmu niemieckiego itp.

Dr. Schalk, który jest istotnie upośledzonym fizycznie kaleką, nie spieszył się do operacyi pojedynkowej z Wolfem, który obiecywał mu rozpłatać „koci łeb", ale zabrał się do Wolfa z tej strony, z której on jest najsłabszym. I zdaje się, że trafił w achilesową piętę, gdyż Wolf pożółkł i zmizerniał nie do poznania; chodzi ponury i milczący — i ani śladu u niego z dawnej buty.

Sprawozdanie telegraficzne z czwartkowego posiedzenia rady państwa o tyle tylko usupełnić jeszcze musimy, że tytuł budżetu ministerstwa skarbu „podatki bezpośrednie" przyjęto, poczem przystąpiono do rozpraw nad tytułem „podatki pośrednie". W dyskusyi tej p. Menger domagał się, aby rząd poparł przemysł spirytusowy przez stworzenie premij dla produkcyi spirytusu dla celów motorowych i przemysłowych.

Młodoczech Heimrich domagał się p o d w y ż s z e n i a k o n t y n g e n t u d l a g o r z e l ń r o l n i c z y c h i żądał ich ochrony wobec spirytusu przemysłowego. Żądał dalej ułatwień dla spirytusu, przeznaczonego dla celów technicznych, a mianowicie przez bonifikowanie produkcyi spirytusowej w ten sposób, jak to czynią Węgry, aby spirytus mógł walczyć z konkurencyą. W końcu postawił następujące żądania: 1. szybkie uregulowanie ustawodawcze prowizorycznie przez cesarskie rozporządzenie unormowanego rozkładu kontyngentu; 2. odebranie fabrykom jak najwięcej kontyngentu, a przyznanie go gorzelniom rolniczym; 3. zniesienie należytości 3 koron dla spirytusu denaturowanego, przeznaczonego na cele przemysłowe.

Dalej poruszył mowca sprawę konsumcyi octu spirytusowego, która spada z powodu konkurencyi octu drzewnego, a w końcu domagał się, aby organa państwowe strzegły interesów produkcyi spirytusowej, sądził jednak, że w obecnej chwili hyperprodukcyi spirytusu w Niemczech, kiedy stamtąd można dostać spirytus za bezcen, a Niemcy popierają jeszcze eksport przez premie wywozowe, zawarcie kartelu jest niemożliwe.

Na tem dalszą dyskusyę przerwano do dziś piątku.

Minister obrony krajowej hr. Welsersheimb odpowiedział na kilka interpelacyj, a między innemi na interpelacyę p. Daszyńskiego w sprawie budowy gmachów wojskowych w Krakowie, oraz na interpelacyę p. Klofacza w sprawie odebrania pewnemu oficerowi rezerwowemu godności oficerskiej z powodu jego prywatnego zajęcia. Minister sądzi, że żadne prywatne zajęcie obywatela nie jest niehonorowe, ale jest możliwem, że wykonywanie pewnego zajęcia prywatnego nie da się pogodzić z godnością oficerską.

Sprawy krajowe.

Poczty, telegrafy i koleje.

Z Wiednia piszą nam:

Na onegdajszem posiedzeniu Koła polskiego dał poseł dr. St. Starzyński pogląd na przemówienie, które wypowie imieniem Koła w pełnej izbie przy obradach nad budżetem poczt i telegrafów, jako też kolei żelaznych.

Co do poczt i telegrafu zaznaczył prof. St. Starzyński, iż podniesie następujące postulaty: 1) potrzebę ulepszeń w zakresie poczt wiejskich, tudzież sprawę zniesienia składania depozytów w urzędach telegraficznych przy nadawaniu telegramów, które mają być doręczone przez posłańców; 2) potrzebę reformy postępowania pocztowego, wedle którego dzisiaj, w razie jakichś zażaleń, żadna strona nie znajduje wiary, jeżeli posłaniec pocztowy zeznaje inaczej; 3) potrzebę usunięcia tej niedogodności, iż po zaprowadzeniu poczty kolejowej jest dziś w wielu okolicach kraju doręczanie poczty późniejszem, aniżeli dawniej przy poczcie wozowej; 4) potrzebę usunięcia nadużyć, jakie się wkradły, w praktyce na niekorzyść języka polskiego na poczcie; 5) niezbędność drugiej linii telefonicznej Lwów-Wiedeń, stosownie do dawnych uchwał Koła i 6) oświadczenie się za wnioskiem p. Prochaski, dotyczącym pewnych słusznych ulg dla służby pocztowej.

Co do budżetu kolei żelaznych zapowiedział prof. Starzyński, że podniesie, iż 1) niezbędną jest rzeczą dla parlamentu, aby sobie zdobył pewien wpływ na sprawy taryfowe i że powinien do tego wytrwale dążyć. O ile z jednej strony nie można w drodze ustawy uchwalać taryf, gdyż one wymagają elastyczności, możności szybkiej zmiany itp., o tyle z drugiej strony musi parlament zasadniczo zdobyć dla siebie prawo orzekania, iż pewnego rodzaju kombinacye lub relacye taryfowe, które byłyby szkodliwe dla gospodarstwa krajowego lub państwowego, są wykluczone, jako też, że pewne taryfy nie mogą przewyższać pewnego maximum; 3) że jedynym sposobem powiększenia dochodów ze wszystkich środków transportowych i komunikacyjnych jest ich potanienie, tak ażeby wywołany został obrót i ruch, i ażeby ten zwiększony obrót i ruch nietylko zrównoważył, ale i przewyższył ubytek, płynący z potanienia. Jest to sprzecznością, jeżeli się tworzy coraz nowe drogi lądowe i wodne, kolejowe i inne, a równocześnie przez podwyższanie kosztów przewozu utrudnia się możność korzystania z tych komunikacyj, zamiast wywoływać obrót i ruch taniością; 3) że państwo dopóty nie zapanuje nad sprawą taryfową w Austryi, dopóki nie wejdzie w posiadanie arteryi kolejowej, przerzynającej od północy do południa a łączącej Bałtyk z Adryatykiem, tj. kolei północnej i południowej, która to ostatnia dziś wcale już dywidendy nie daje; 4) iż należy poprzeć linię Lwów-Kozielniki-Łyczaków-Winniki do Brzeżan, korzystając z tego wyjątkowego faktu, iż tymczasem interesa i żądania kraju i miasta Lwowa zgadzają się z żądaniami wojskowości,— jak niemniej że potrzeba się domagać przyspieszenia koncesyonowania linii Janów Jaworów, Tarnopol-Zbaraż itd.; 5) że należy wystąpić przeciw nadużyciom, wkradającym się w niektórych dyrekcyach na niekorzyść języka polskiego, a wreszcie 6) że trzeba żądać na niektórych liniach przyspieszenia ruchu, bo teren na to pozwala a przeszkodą jest tylko oszczędzanie węgla (np. Bełzec-Lwów); na innych znów wprowadzenia bezpośrednich wozów (np. od Krakowa do Sokala).

Hohenlohe spokorniał.

Lwów 25 kwietnia.

Krzyżak płaszczący się przed silnym, jest tyranem dla słabego. Pewnik ten dziejowy sprawdził się i na tyranie wschodniego, głównego Tatr łańcucha, tak zwanych Wysokich Tatr. Prusak chciał jeszcze nabyć klucz Szczyrbski, zaczemby opanował także Tatry środkowe. Ale tego już, jak wiemy, nie dopuścił rząd węgierski i sam nabył tę perłę tatrzańską. Musiały przy tej sposobności zajść ciekawe sprawy, bo książę ujrzał się zniewolonym osobiście złożyć wizytę węgierskiemu ministrowi rolnictwa. Z Madiarami nie przelewki. Pokochali oni Tatry południowe całą duszą, a raczej całą dumą swoją i nie mogli długo ścierpieć gwałtów, jakich się Prusak, zakupiwszy wschodnią stronę Tatr, coraz częściej dopuszczał, aż i kilka najpiękniejszych a oraz najdogodniejszych dla przejścia z północy na południe miejsc pozamykał.

Dopomagał wprawdzie rząd węgierski Prusakowi, gdy wyciągnął rękę po Morskie Oko, ale dlatego, aby ów cud Tatr przy tej sposobności przeszedł pod terytoryum węgierskie. Sprawa Morskiego Oka weszła wreszcie na tory obywatelskie: w czerwcu rozpocznie swoje działanie sąd polubowy, i Prusak stał się madiaryzmowi nie potrzebnym. Skargi turystów węgierskich na Prusaka coraz głośniej i sierdziściej się podnosiły, i zapewne rząd węgierski nacisnął na niego, choć nie bezpośrednio. Zapewne zrozumiał Prusak, że węgierska żandarmerya i władza komitatowa mogą i zechcą tak mu fintami swemi zalać sadła za skórę, żeby mu z kretesem obrzydło jego państwo tatrzańskie. Właśnie donosi *Pester Lloyd*, że ks. Hohenlohe oswobodził drogi tatrzańskie listem do dr. Aurelego Münnicha, prezesa węgierskiego Towarzystwa karpackiego, który opiewa:

„Ze względu na częstokroć wyrażane życzenia t u r y s t ó w w ę g i e r s k i c h, tudzież aby ruch turystowski, zwłaszcza we wschodniej stronie Tatr ułatwić i przeto podnieść, oświadczam W. panu, że tamujący swobodną komunikacyę w moich posiadłościach, tak na południowej jak i p ó ł n o c n e j stronie Tatr zakaz cofam, i zwidzającej wysokie Tatry publiczności swobodnie na wszystkich wymienionych poniżej drogach, przełęczach i perciach poruszać się, a względnie tych obszarów bez poprzedniego zgłoszenia się a odnośnie bez osobnej prośby o pozwolenie, tudzież bez obowiązującej dotychczas eskorty moich oficyalistów używać dozwalam.

„Wszelako zaznaczem, że to zezwolenie moje uważać należy tylko jako prowizoryczne, i że zachowując *status quo* co do teraźniejszych dróg turystowskich, korzystanie z nowych dróg turystowskich jest tylko prowizorycznie dozwolone, że zatem wszystkie nadane obecnie ułatwienia każdego czasu cofnąć mi wolno. (Tu następuje wyliczenie owych dróg, przełęczy i perci, których używania książę dozwala — niestety *Pester Lloyd* opuścił ten właśnie tak ważny ustęp, ale z innych źródeł się dowiemy.)

„W razie urządzania polowań na obszarach przez które przytoczone drogi, przełęcze i perci prowadzą, zostaje korzystanie z nich przez cały czas faktycznego polowania zabronione. Chodzenie po nie wymienionych powyżej obszarach, tudzież używanie wszelakich innych ścieżek zależy od zezwolenia dyrekcyi dóbr moich. Dla spokojnego używania moich dóbr tatrzańskich, tudzież dla swobodnego moich praw łowieckich wykonywania dodaję w końcu, że zbaczanie z dróg, przełęczy i perci, które niniejszem do swobodnego korzystania prowizorycznie oddane zostały,

---

18

Pieniądz

opowieść

Ludwika Stasiaka.

(Ciąg dalszy)

Jadę z Żegiestowa, jadę.

To okropne, co się ze mną dzieje. Duszno mi wśród tych gór, oddechu brak.

Śledztwo, które prowadzą w połowie zapewne Europy, pojutrze przenosi się do Żegiestowa.

Wiem, że się nie wyratuję a jednak ratować się muszę.

Ż e g i e s t ó w 19 sierpnia.

Nadałem na kolej rzeczy. Banknoty wydobyłem. Manuskrypt włożyłem w kufer między bieliznę. Pieniędzy zabrać ze sobą nie mogę. Gdyby... Pieniądze wyślę pocztą pod swoim adresem krakowskim.

Ż e g i e s t ó w 19 sierpnia.

Jakiś kryminalista napisał, że zbrodniarz o ile znakomicie obmyśli wszystko aż do popełnienia zbrodni, o tyle potem wszystko czyni, aby policyi pościg ułatwić.

Jest to prawda. Nadać pieniądze pocztą! Toć w Sączu, Krakowie czekają już na taki list od dwóch przeszło tygodni. Toż policya każdy list pieniężny ogląda czy tam nie ma... Gdy przyjdzie do Krakowa pod moim adresem wielka suma, doniosą policyi, tem bardziej, że, jak wiem od Liszki, fiakrzy, listonosze, a nawet i ekspresi czasem są do pościgu powołani.

Sensu nie ma. Sam oddałbym się w ręce policyi.

Ż e g i e s t ó w 20 sierpnia.

Za list polecony nie gwarantuje państwo. Może wszystko z niego zginąć, byleby kopertę w dobrym stanie doręczono. Poczcie wolno kontrolować, czy w listach nie ma pieniędzy.

A przecież ze sobą brać tych pieniędzy nie mogę!

Przychodzą mi do głowy coraz głupsze pomysły. Nadać je w zwykłym, zupełnie zwyczajnym liście.. Jechać końmi a pieniądze zapakować do wnętrza wydrążonej literki... Tak i całą wieś wezwać, żeby dziurę w literce wierciła... Objaśnić właściciela wozu, po co się tam wierci otwór... Głupoto moja, oj! głupoto!

Ż e g i e s t ó w 20 sierpnia

Dziś jadę. W przepaść. Pieniądze biorę ze sobą. Postanowiłem na wypadek, gdyby mnie przytrzymano w Sączu lub Tarnowie, powiedzieć wręcz: „Wiozę pieniądze, aby je oddać policyi. Znalazłem, a nie mając żandarmeryi pod ręką, postanowiłem je oddać w ręce przyjacielowi memu Liszce i zażądać należnego mi wynagrodzenia za znaleźne." Jadę.

K r a k ó w 21 sierpnia.

Nie potrafię opisać stanu, w jakim przejechałem przez Sącz, Tarnów i Kraków.

Jechał w wagonie trup. Bez czucia, bez duszy.

W nocy, na dworcu świeciło się mnóstwo latarń, a mnie się zdawało, że w Krakowie na peronie miliard gwiazd świeci, że jadę w otchłań ogniową, w której spalić się muszę. O! Wolałbym, żeby mnie wzięli... Żeby przyszedł był do mnie żandarm i rzekł: "Chodź złodzieju." Byłbym mu sam podał ręce do kajdan: „Weź mnie, już będzie spokój."

K r a k ó w 22 sierpnia.

Policya mnie śledzi. Widocznie mnie śledzi. Przyjechałem o 10 wieczorem, a o 10 rano zjawił się u mnie posłaniec z listem, na którym było napisane: „wewnątrz 116 koron". W liście były rzeczywiście pieniądze i bilet: „Nie mogę przyjść. Sprzedałem sto marszów. Nakład kosztował 42 guldeny. Oto reszta: pięćdziesiąt ośm. Sciskam pańską dłoń. Konstanty Liszka".

Zatem policya wie już o moim przyjeździe. Śledzi mnie, oczywiście śledzi.

Godzina nie upłynęła, gdy ekspresi wnieśli do mego mieszkania pakę, w której było tysiąc dziewięćset marszów, reszta nakładu...

O gdyby mój Marsz mógł towarzyszyć do grobu wszystkim szpiegom policyjnym.

K r a k ó w 23 sierpnia.

Już nic nie jest w stanie mnie przerazić, już nic nie jest w stanie nabawić mnie strachu. Kapitał życia się wyczerpie, kapitał młodości się wyczerpie, toć i kapitał strachu zbankrutować i wygasnąć musi. Smiechem litości powitałem myśl, że mój kufer wraz z manuskryptem znajduje się już zapewne w rękach policyi. Jeśli mnie śledzą — to śledzą i mój kufer. Wydobyli manuskrypt, czytają go i wiedzą o wszystkiem...

K r a k ó w 24 sierpnia.

Kufer dziś przyszedł i manuskrypty mam w ręku. Pakunku nigdzie nie rewidowano, kartka bowiem kolejowa z drukowanym napisem „Żegiestów przystanek" przylepiona na szparze, gdzie się wieko styka z dołem pudła jest nienaruszona. Stwierdziłem to z prawdziwą radością. Kartkę tę przylepiono w mej obecności. Gdyby kto kufer był otwierał, musiałby kartkę przedrzeć. Fakt, że kufer mój bez policyjnej rewizyi wolno puszczono, dowodzi, że choć śledztwo wdrożono i przeciw mnie, to policya co do mej osoby nie ma żadnej pewności ani żadnego dowodu. Że zaś śledztwo dotyczy i mnie, dowodzą te szatańskie słowa Liszki: „Ja wiem, że pan ma pieniądze"... Chciał mię chwycić za słówko.

K r a k ó w 24 sierpnia.

W domu mojego ojca mieszkał odlewacz modeli gipsowych, od którego nauczyłem się manipulacyi gipsem. Kupiłem alabastrowego gipsu, schowałem grube banknoty i manuskrypt do pustego wewnątrz biustu Chopina i zalałem otwór gipsem. Zrobiłem to tak dobrze, że nikt, wziąwszy biust do ręki, nie przypuści nawet, aby w środku mogło się co mieścić. Cała podstawa, zalana gipsem, stanowi jedną wielką całość. Biust nie wielki, nie zwraca nawet wśród Wagnera i Gounoda żadnej uwagi. Nieco bielszy nowy gips zasmarowałem miałem węgla. Nikt nie pozna, że to nowo zalane.

Lekcyi zatrzymałem ledwie dwie — i to tylko dla oka. Wymówiłem się zdrowiem.

Dziś zmieniłem w kantorze trochę drobnych rubli.

K r a k ó w 25 sierpnia.

Rano spotkał mnie Liszka. Dobroć i łaska tej żmiji do wściekłości mnie doprowadza. Pod pretekstem sprzedaży mej kompozycyi, stara się być ze mną w styczności, aby mnie mieć na oku.

Mówi mi tak:

— Panu odpadły, jak wiem, lekcye ale będziemy radzić. Teraz śledzę zbója, który ukradł z biurka hrabiego Ostoi biżuteryi za dwadzieścia tysięcy. Jestem na tropie, co zaś najlepsze, to to, że wszystko zwrócone zostanie poszkodowanemu.

(C. d. n.)

tudzież hałasowanie i strzelanie jest najsurowiej zakazane i że każdy musi respektować i punktualnie trzymać się zakazów, jakie dyrekcya dóbr moich wyda i na ustawionych przy drogach tablicach ogłosi, tudzież takie rozporządzenia, których celem jedynym jest ochrona praw własności prywatnej przysługujących.

„Gdyby komitat spiski wydał obowiązujące ogółem dla właścicieli lasów w Tatrach przepisy, w którychby wydawanie wspomnianych zakazów, tudzież stosowanie grzywien w razie przekroczenia tych zakazów unormowane zostało, to zakazy, jakie wydawać będę, zostaną do tych przepisów zastosowane. Spodziewam się, iż wyłuszczone powyżej ułatwienia pomyślnie się odbiją na turystyce węgierskiej, czego też życzę i upraszam W. pana, abyś to we właściwej formie podał do wiadomości stojącego pod pańskim przewodem Towarzystwa. Z całem uszanowaniem *Chrystyan Kraft ks. Hohenlohe*. Berlin d. 13 kwietnia 1902".

Z ułatwień, na jakie zuchwały Prusak ujrzał się zmuszonym zezwolić ze względu na „turystów węgierskich" skorzystają też i turyści polscy, a nie byliby się nigdy dokołatali, gdyby nie rogata dusza madiarska.

Korespondencye.

Paryż 22 kwietnia.

(Minister-socyalista przed wyborcami.)

Już zaledwie 5 dni oddziela nas od terminu wyborów; gorączka przedwyborcza rozognia się niemal z każdą godziną, ogarniając coraz to szersze kręgi. Nowością w tym „sezonie" wyborczym, jest żywa agitacya kobiet domagających się słowem i piórem prawa wybieralności do ciał prawodawczych. Po bulwarach roznoszą olbrzymie, barwne afisze na tykach, z napisem: *Droit de la femme* i wizerunkiem Dziewicy Orleańskiej na koniu.

W wir walk przedwyborczych wmieszał się też minister handlu, poczt i telegrafów, „towarzysz" Millerand, krociowy pan, którego piers zdobi kilka orderów między nimi ces. austr. order żelaznej korony, nadany mu z okazyi ostatniej wystawy światowej. Pragnąc odnowić swój mandat, zwołał wczoraj swych wyborców do sali jednej ze szkół ludowych, w dzielnicy Bercy. O godzinie 9 wieczorem zebrało się około 2000 „obywateli"; w przestronnej izbie było szaro, migotało kilkanaście błękitnych płomyków gazowych. Przed szkołą czekało na deszczu około 500 osób, pragnących słyszeć mowę ministra-socyalisty. Po kwadransie oczekiwania przewodniczący udzielił głosu kandydatowi, który wyszedł na trybunę, otoczony gęstą mgłą dymu tytoniowego. Mowcę powitano chłodno; przemówienie jego choć płomienne i bardzo „czerwono" nastrojone, nie przypadało widocznie do gustu wyborcom, których większość stanowili nacyonaliści i „towarzysze" niezależni. Po kilku minutach spokoju ozwał się tubalny głos;

— *A bas Millerand!*

Okrzyk ten dał podnietę do awantur. Zwolennicy ministra poczęli wymachiwać pięściami w stronę przeciwników i wołali:

— *A bas la calotte! a bas les nationalistes!*

Socyaliści „niezależni" podnieśli kandydaturę golibrody Crauvina, który był już deputowanym w kadencyi przedostatniej i powrócił do brzytewki, kiedy w maju 1898 r. znalazł się przy wyborach w mniejszości. W sali słyszałem takie rozmowy:

— Crauvin jest dobrym kandydatem.

— Nie prawda; przecież to on głosował w izbie za utrzymaniem praw wyjątkowych przeciw anarchistom.

— A ja panu powtarzam, że Crauvin jest dobrym kandydatem, on nie jest tak jak ten (wskazuje na ministra) „baronem", nie ma od monarchów orderów i nie wydaje kroci na zakupno dla siebie pałaców.

— Dobrze, ale przecież tamten to... *un raseur!*

Rozumowania te nie podobały się nacyanalistom, którzy woleli wybrać golibrodę, niż socyalistę-milionera; poczęli więc wołać z całych sił:

— *A bas les juifs! Vive l'armée!*

Powstał znów piekielny ryk, przewodniczący dzwoni! nareszcie się ucisza. Millerand wygłosił kilka szumnych frazesów, które połechtały otaczających go ławą „towarzyszów"; zagrzmieli więc:

— *Vive Millerand! Vive la republique!*

Nacyonaliści wołają na to:

— *A bas Zola! Vive la France! Vive Alsace-Lorraine! A bas Millerand!*

Ten ostatni nie dopuszczony do głosu, ustępuje miejsca Crauvinowi, który wznosi ręce do góry i woła: *Citoyens!*

Wezbrana fala potężnieje; słychać wrzaski, piski, ryki, a potem... śpiewy. Millerandziści intonują unisono aryę „lampionistów"; *La calotte, la calotte....*", a przeciwnicy odpowiadają chórem: „*Gallifet! Gallifet!*", który był pierwszym ministrem wojny w gabinecie Waldeck-Rousseau. Crauvin stoi bezradny; próbuje zacząć mówić, nikt go nie słyszy — więc idzie za przykładem Milleranda i siada. Wśród takiej piekielnej wrzawy nie mogło dojść do głosowania; wobec czego przewodniczący stwierdził, że wyborcy nie oświadczyli się za żadnym z kandydatów.

Z zamieszania skorzystał Millerand i wyszedł bocznemi drzwiami. Na korytarzu wdział na się wypłowiałą zarzutkę, (najstarszą, jaką posiadał), na głowę nasunął kapelusz nizki, z bardzo szerokimi krysami. Kapelusz taki stosowniejszy jest przy prezentowaniu się wyborcom w dzielnicy Bercy (przypominającej *mutatis mutandis* wasz Łyczaków), aniżeli cylinder angielski, w którym pan minister paraduje zazwyczaj w pałacu burbońskim. Na nosie ciemne okulary, ręce zagłębione w kieszeniach; nikt go nie poznał. Z sali dolatywały jeszcze echa batalii przedwyborczej, a pan minister umknął szybko wśród deszczu zacisznemi uliczkami; po 10 minutach napotkał dorożkę, a w kwadrans później służba podała kolacyę „jego ekscelencyi" i *la comed a e finita.*

Witold Koryatowicz.

Rzym, 20 kwietnia.

(Bandyta kalabryjski przed sądem).

Herszt bandy zbójeckiej Giuseppe Mussolino stanął ze swymi towarzyszami przed sądem w m. Lucca. O jego zbrodniach pisałem wam już poprzednio. Jak całe jego życie, tak i zachowanie się przy rozprawie świadczy, iż Mussolino jest zbrodniarzem niesłychanie cynicznym i zuchwałym, dla którego nie istnieje zupełnie ani wiara, ani etyka, ani żaden wzgląd ludzki. Prócz niego zasiadają na ławie oskarżonych: Rocco Perpiglia, (lat 19), Stefano Lorenzo (lat 27) i Giovani Jati (lat 25).

Mussolino oskarżony jest o 11 morderstw, inni o udział w dwóch ostatnich. Na pierwszej rozprawie Mussolino nie był obecny, gdyż obrona domagała się, aby psychiatrzy zbadali stan jego umysłu. Po dłuższej wymianie zdań trybunał zgodził się na to i przewodniczący dr. Forrante odroczył rozprawę do dnia następnego.

Psychiatrzy Morselli i De Sanctis udali się do celi bryganta i orzekli, że Mussolino może stawać przed trybunałem. Gdy wspomnieli o jego zbrodniach, Mussolino rzekł:

— *Non sono un brigente io* — to nie ja jestem zbrodniarzem; jeżeli ludzi zabijałem, to dlatego, że mnie chcieli zamordować. *Son un uomo piu onetto di voi* — jestem człowiekiem uczciwszym od was. W końcu zażądał, aby go odfotografowano w kostyumie bryganta, lub przynajmniej w ubraniu cywilnem, a nie w bluzie aresztanckiej, inaczej nie będzie przed sądem wcale odpowiadał.

Po długich pertraktacyach obrony z trybunałem Mussolino jawił się w sądzie. Jest to człowiek bardzo przystojny, liczy 27 lat i jest z zawodu stolarzem. Był w ubraniu więziennem, ogolony, wyglądał jak chłopak kilkunastoletni; twarz inteligentna, zdradzająca wielkie zdenerwowanie. Współwinnych powitał uściskiem dłoni. Odczytano akt oskarżenia; w tym czasie miał być odfotografowany. Mussolino spostrzegł to i zasłonił twarz dłońmi. Gdy go po skończonej rozprawie odprowadzano do więzienia, zebrały się w korytarzu tłumy ciekawych. Mussolino zadowolony z tego słał całusy na wsze strony.

Nazajutrz inni znawcy badali oskarzonego ponownie, przyczem się okazało, że Mussolino jest epileptykiem, iż w latach dziecięcych został raniony w głowę wazonem z kwiatami, który spadł nań z wysokości jednego piętra. Orzekli oni, że mimo pewnych nieznacznych zboczeń, Mussolino jest zdrowym na umyśle; kryterya jego o honorze i sprawiedliwości są spaczone, ale nie różnią się one od pojęć wszystkich Kalabryjczyków.

Oskarżonego wprowadzono na salę w kajdanach. Przewodniczący zwrócił uwagę Mussolina, że zbrodnie jego już mu raz wykazano i że trybunał skazał go wówczas na 21 lat więzienia, których nie odsiedział z powodu ucieczki. Mussolino odpowiedział na to, że skazany został przez trybunał, a nie przez usta sprawiedliwości. Po kilku dalszych odpowiedziach na pytania mu zadawane, oświadczył, że jest chory i nie może brać udziału w rozprawie. Nastąpiła dłuższa wymiana zdań między trybunałem a obroną; w końcu Mussolino powiedział, że gotów będzie jutro odpowiadać, jeżeli mu dadzą ubranie cywilne, ponieważ chce się prezentować przed ludźmi jako *gentiluomo* a nie jak *brigante*. Zabrał więc głos prokurator, obrońcy, znawcy i przewodniczący. Gdy była mowa o zamordowaniu przez Mussolina żandarma, wskazał oskarżony na obecnego w sali ojca zamordowanego i rzekł:

— Widok tego nieszczęśliwca rozrzewnia mię, nie chciałem zabić mu syna; los zrządził inaczej. Oszczędziłem kapitana i oficera żandarmeryi, choć mogłem ich wtedy uśmiercić, a dlaczegoż miałbym tego młodzika zabijać?

Mówiąc to zalewał się łzami. Gdy mu przewodniczący powiedział, że zamordowanemu Zvedlicemu zabrał 100 lir, wpadł w furyę:

— Opuszczę izbę, gdy będziecie ze mną tak postępowali. Posądzają mnie, Mussolina o kradzież!

Przewodniczący:

— Więc nie jesteś złodziejem, ani *picciotto* (członkiem mafii).

Mussolino:

— Cóż to znów za szkaradna bajka! Jestem Mussolino, a nie „maffioso", złodziej; jestem obrońcą swojej czci.

Gdy mu pokazano narzędzia zbrodni, pistolety wykładane kością słoniową, począł je całować i wołać: tak, to moja ukochana broń.

Mussolino odpowiadał dalej na stawiane mu pytania żartami i dowcipami, skutkiem czego rozprawa znów spełzła na niczem. Tak się przedstawia początek tego rozgłośnego procesu. Dalszy jego przebieg będzie znów prawdopodobnie zakrawał na farsę na ponurem tle krwawych zbrodni tego bandyty. Procesy takie jak dr. Pallizola, Mussolina i im podobnych świadczą wymownie, jak niskim jest poziom etyczny dzisiejszych potomków Dantego i Michała Anioła. Nie będę zajmował uwagi czytelników *Gazety Narodowej* dalszymi opisami cynicznych i potwornych w swej ohydzie szczegółów tego procesu. Rozprawy potrwają zapewne czas dłuższy.

K. Roszczyc.

Ziemie polskie.

Interpelacya wrzesińska.

Koło polskie w parlamencie berlińskim postanowiło podjąć na nowo sprawę wrzesińską przed forum reprezentantów całego narodu niemieckiego i przeprowadzić do końca dyskusyę nad wniesioną przez nie interpelacyą, przerwaną w grudniu r. z.

Wyrazem tego postanowienia Koła było następujące zapytanie, jakie na końcu środowego posiedzenia parlamentu prezes tegoż Koła poseł książę Ferdynand Radziwiłł wystosował do marszałka hr. Ballerstrema:

„Pozwalam sobie zadać panu marszałkowi zapytanie co do interpelacyj, którą miałem zaszczyt wystosować do pana kanclerza rzeszy z powodu sprawy wrzesińskiej. Kanclerz rzeszy dał odpowiedź na interpelacyę, a także wysoka izba poddała ją dyskusyi. Dalszą dyskusyę jednak przerwano i panuje teraz tak w mej frakcyi, jak i w szerokich kołach naszej ludności zdanie, że dyskusya ta powinna być przeprowadzoną do końca.

„Pozwalam sobie tedy wystosować w tym względzie zapytanie do pana marszałka, czy zamierza przerwaną dyskusyę nad interpelacyą w właściwym czasie (bei angängiger Zeit) umieścić na porządku obrad?"

Marszałek parlamentu hr. Ballestrem dał odpowiedź dość problematyczną. Powiedział, że regulamin izby przepisuje wprawdzie, iż interpelacye powinny być w jak najbliższym czasie umieszczone na porządku obrad plenum izby, że jednak nie przepisuje, kiedy ma nastąpić dalszy ciąg obrad nad interpelacyą, jeżeli omówienie interpelacyi w jednym dniu nie zostanie ukończone. Oświadcza jednak, że nie jest „od tego", żeby interpelacyę w stosownym czasie znowu umieszczono na porządku obrad.

Niepokojąca wiadomość.

Słowo polskie przynosi wiadomość, której jednak samo nie chce wierzyć, jakoby spór toczący się między władzami duchownemi katolickiemi a rządem rosyjskim, który domagał się wprowadzenia języka rosyjskiego i egzaminów z języka rosyjskiego w katolickich seminaryach duchownych, w ten sposób zakończony został, że biskupi katoliccy zgodzili się na wprowadzenie w seminaryach egzaminów piśmiennych z rosyjskiego języka. Zarządzenie takie wprowadziłoby do seminaryów nauczycieli Rosyan, a wraz z nimi bezpośrednie wpływy rosyjskie.

Z CARATU.

Wiadomości, jakie przychodzą z caratu, są ciągle niespokojne, a czasami takich rozmiarów, że uwierzyć im trudno.

Z Petersburga donoszą, że w gubernii półtawskiej wzmagają się rozruchy wśród chłopów. Gdziekolwiek wojsko nadejdzie, chłopi uspokajają się; skoro jednak wojsko się oddali, niepokoje wybuchają na nowo. Między innemi spalono posiadłość ks. Meklemburskiego oraz 69 innych dworów. W Finlandyi trwa bierny opór przeciw poborowi wojskowemu. Z Petersburga odeszło 20 wagonów z wojskiem do Helsingfors.

Oprócz ministra oświaty gen. Wannowskiego miał podać się do dymisyi także jego pomocnik, Meszczaninow.

Kopenhaska *Politik* zaprzecza, jakoby Finlandczycy mieli jakikolwiek udział w spisku na Sipiagina. Jeżeli w ogóle taki spisek istniał i jeżeli nawet miał siedzibę w Wyborgu, to należeć do niego mogli — zdaniem tego pisma — tylko Rosyanie, których wielu w Wyborgu mieszka.

KRONIKA.

Lwów, dnia 25. Kwietnia 1902.

Kalendarzyk.

W sobotę 26 kwietnia Kleta i Marcelina. — Gr. kat. 13 kwietnia Sobota wełyka. — Wschód słońca 4·57, zachód 6·59. — Kal. słow. Spitymira.

W niedzielę 27 kwietnia Peregryna W. — Gr. kat. Woskr. Hosp. — Wschód słońca 4·56, zachód 7·01 — Kalendarz słowiański Bogufała.

W poniedziałek 28 kwietnia Witalisa. — Gr. kat. Poned. Woskr. — Wschód słońca 4·54, zachód 7·02. Kalendarz słowiański Żywisława.

— **Wiadomość**, podana przez nas na wstępie wczorajszego numeru, o postanowieniu p. Apolinarego Jaworskiego, iż w obecnej chwili ze względu na stosunek rządu niemieckiego do naszej narodowości przewodnictwa w delegacyach wspólnych przyjąć by nie mógł, bo przewodniczącemu przy zagajeniu obrad wypada wspomnieć „dodatnio" o trójprzymierzu — otrzymaliśmy nie od posła p. Teofila Merunowicza, lecz od innej osobistości.

— **Zapiski osobiste**. Namiestnik hr. Piniński dziś wieczór powraca do Lwowa.

Amerykański reporter, o którego pojawieniu się na bruku lwowskim, zamieściliśmy wczoraj notatkę, znalazł konkurenta w osobie drugiego reportera, sprowadzonego tym razem z Wiednia, przez inną lwowską redakcyę, a uzbrojonego w jeszcze większe nożyczki! Pół artykułu Stasiaka o rzeźbie Maxa Klingera, umieszczonego w Nr. 112 *Gazety Narodowej* ze środy, wyciął ten sprytny pan patentowanemi nożyczkami i umieścił je najspokojniej w swej „Korespondencyi z Wiednia", którą dla „zastrzeżenia" swych prac autorskich a może raczej dla upozorowania „oryginalności" podznaczył literą (*y*). O polityku z trzeciego dziennika lwowskiego, który przedrukował nasze wczorajsze doniesie o prezesostwie w najbliższych delegacyach, bez podania źródła, nie chcemy wspominać, bo.... nie było tego po nad 30 wierszy.

— **Wiadomości dyecezyalne**. Dyecezya przemyska ob. łać. Przeniesiony ks. Stanisław Jaworski z Dobrzechowa do Czudca w miejsce ks. Michała Kuczka, uwolnionego czasowo od obowiązków wikaryuszowskich.

Dyecezya tarnowska. Zrezygnował z beneficyum, wskutek słabości i podeszłego wieku, ks. Edward Ropski, proboszcz w Chomranicach.

Z kolei państwowych. Minister przeniósł asystentów J. Kappelmachera z Czerniowiec do okręgu dyrekcyi wiedeńskiej, zaś W. Beera z Wiednia do okręgu dyrekcyi lwowskiej.

Kronika lwowska.

= **W procesie Starego „Słowa polskiego" przeciw „Nowemu"** zapadł dziś wyrok. Sędzia uwzględnił skargę *Słowa Polskiego* i polecił *Nowemu Słowu Polskiemu* pod groźbą zawieszenia wydawnictwa zmienić tytuł, by przez jego podobieństwo publiczność nie była w błąd wprowadzana. Redakcya *Nowego Słowa Polskiego* wnosi przeciw temu wyrokowi sprzeciw.

= **Skrutynium** dokonanych wyborów do Rady miejskiej wykazało w dalszym ciągu, że p. Bolesław Lewicki, naczelnik oddziału kredytowego krakowskiego Tow. wzaj. ubezp. otrzymał absolutną większość głosów i w ten sposób uzyskał mandat do Rady miejskiej.

= **Wybory do izby handlowej lwowskiej**. Z powodu nagłej niedyspozycyi pp. Götritza i Mosera, członków komisyi skrutacyjnej, zapowiedziane na wczoraj ukończenie skrutynium odbędzie się dopiero w poniedziałek. Komisya ma jeszcze załatwić wybór z III kategoryi przemysłu w Kołomyi i Lwowie i z III kategoryi handlu okręgu lwowskiego.

= **Raut**. Wczoraj w pięknych, dziełami sztuki ozdobionych apartamentach pałacu Ossolineum u ks. Andrzejów Lubomirskich odbył się świetny raut. Bohaterem jego był dr. Lierhammer, który przy doskonałym akompaniamencie p. Elszyka, śpiewał kilkanaście polskich, francuskich i angielskich pieśni, rozwijając liczne zalety stylu, głosu i smaku, które czynią z niego ideał śpiewaka salonowego *par excellence*; zbierał też dyskretne oklaski wytwornego audytoryum. Śpiewał także major Lazarini, który należy do wybornych amatorów, jak to zresztą wczoraj dowiódł oddaniem kilku niemieckich pieśni. Miły ten wieczór przeciągnął się do północy.

= **Rządowe biuro egzekucyjne,** które po magistracie z dniem 1 sierpnia obejmie ściąganie podatków we Lwowie, zorganizowane będzie w ten sposób, że kierownictwo obejmie jeden ze starostów. Personal ze strony skarbu składać się będzie z jednego radcy skarbowego, sekretarza, dwóch komisarzy skarbu i dwóch koncepistów. Ponadto zajęty będzie liczny zastęp urzędników manipulacyjnych, nie licząc egzekutorów za kontraktem służbowym.

= **Z izby sądowej.** (*Lekkomyślna kryda*). Przed zwykłym trybunałem, któremu przewodniczył radca Łuczkiewiez, odpowiadał dziś Izajasz Rapp oskarżony o lekkomyślną krydę. Wziąwszy za żoną 2000 kor. posagu, otworzył on we Lwowie handel korzenny *en gros*, a gdy suma jego długów urosła do kwoty 4.200 k. zawiesił wypłaty. Towar znaleziony w jego sklepie sprzedano na licytacyi za 550 k. wskutek czego wierzyciele ponieśli znaczne stosunkowo straty. Oskarżonego, który tłómaczył bankructwo chorobą żony, skazał trybunał na 3 tygodnie ścisłego aresztu.

(*Złodziej w mundurku gimnazyalnym*). Ośmnastoletni chłopak bez zajęcia, Stanisław Książkiewicz przebrał się w mundur ucznia gimnazyalnego VII kl. i poznawszy w jakimś szynku niejaką Apolonię Bochenek, zaproponował jej, aby mu „zafundowała" piwa. Pani Bochenek, której mundur gimnazyasty bardzo zaimponował, nie odmówiła propozycyi i za chwilę postawił szynkarz dwie „halby". Podczas płacenia rachunku przez Bochenkową zauważył Książkiewicz, że dama jego ma w pugilaresie plik banknotów, poszedł więc z nią do drugiego szynku i skorzystawszy z chwili, gdy amfitryonka piła piwo, skradł jej z kieszeni pugilares, zawierający 170 k. Podczas rozprawy Książkiewicz nie przyznał się do winy, wszelkie jednak poszlaki świadczyły przeciwko niemu, wskutek czego zasądził go trybunał na 2 miesiące ciężkiego więzienia obostrzonego postem.

= **Wydział Czytelni katolickiej lwowskiej** ukonstytuował się następująco: prezes prof. M. Thullie, wiceprezesi ks. dr. A. Pechnik, p. W. Wrabec, sekretarze: p. W. Węgrzyński, p. W. Brzeziński, skarbnicy: p. K. Balzer, p. J. Brandys, bibliotekarz p. M. Tyszkowki, zast. bibliotekarza p. Zuławski, gospodarz p. K. Sawicki, zastępca p. E. Poźniak, członkowie pp. prof. dr. B. Dembiński, I. Drewnowski, M. Gajewski, dr W. Wróbel, K. Weigel, S. Zdobnicki.

= **Stow. przemysłowe cukierników** i piernikarzy lwowskich na wczorajszem dorocznem zgromadzeniu uchwaliło absolutoryum swemu wydziałowi i wybrało przełożonym ponownie p. J. Höflingera, zastępcą p. K. Kruszyńskiego, do wydziału weszli pp. J. Wierzbicki, T. Szpineter, H. Treter, A. Bieniecki, Z. Litwiński i I. Chromy.

Kronika krajowa.

Komitet miejski dla wyboru posła do Rady państwa z miast Tarnopol-Brzeżany podaje do wiadomości, że na posiedzeniu z dnia 23 bm. postanowiono przedłużyć termin do zgłoszenia kandydatur do dnia 4 maja br. W tym dniu odbędzie się ogólne zgromadzenie wyborców w Tarnopolu, na które pp. kandydatów celem przedstawienia się wyborcom niniejszem się zaprasza.

Z Drohobycza donoszą, że tyfus plamisty, dyfterya i szkarlatyna grasują tam w tak zatrważający sposób, iż władze szkolne widziały się spowodowane zamknąć gimnazyum do końca kwietnia.

Z Brodów piszą nam: Czystość rynku naszego pozostawia bardzo wiele do życzenia. Gmina nie rozporządza wprawdzie dużemi zasobami, jednakowoż możnaby w ten sposób uzyskać pewien dochód, specyalnie na czyszczenie ulic, aby każdy właściciel wozu, który staje w rynku, zamiast zajechać do gospody, złożył drobną kwotę, czy to 2 czy 4 groszy na natychmiastowe, po ukończeniu targu zmiecenie i wywiezienie śmiecia.

Rozmaitości.

Ω **Proces „Unio catholica".** Przed wiedeńskim sądem cywilnym rozpoczął się w czwartek proces, wytoczony przez burmistrza Suczawy Franciszka Des Loges „Unii Catholicae" o zwrot sumy 20.622 koron i szeregu weksli, złożonych tytułem kaucyi przy układzie zawartym z gen. reprezentantem tegoż Tow. we Lwowie, Feliksem Thumenem. Zastępca Unii zarzucił, że układ między Des Logesem a Thumenem zawarty został bez wiedzy Towarzystwa, a więc za kaucye te wcale odpowiedzialności nie przyjmuje. Natomiast zastępca prawny Des Logesa, udowodnił w dłuższym wywodzie odpowiedzialność towarzystwa i podniósł, że br. Kalbermatten podczas pobytu swego we Lwowie przyrzekł Des Logesowi, że sprawę tę uporządkuje, a więc o układzie tym musiał wiedzieć.

Ω **Wolff... oczyścił się!** Zarzut Schalka, że *Ostd. Rundschau* która jest własnością p. Wolfa brała łapówki od kartelu cukrowego — okazał się prawdziwym. Pokazało się, że brał je niejaki Gutman naczelny administrator *Ostd. Rund.*, a że pismo to gorąco kartel popierało, więc chyba i Wolf o tem wiedzieć musiał. Wolf, jak zwykle, odegrał i tym razem całą komedyę. Polecił swym przyjaciołom spisać protokół z Gutmanem, który przyznał się do wszystkiego, a następnie ogłoszono w *Ostd. Rundschau* komunikat tej treści, że p. Gutman wystąpił z tego pisma i poskładał wszystkie honorowe godności, był bowiem także prezesem wiedeńskiego wszechniemieckiego związku. Wątpić należy, aby kosztem Gutmana ocalił się Wolf.

Ω **Dr. Kornfeld i p. Stukart.** W sprawozdaniu z rozprawy przeciw Bogdanowiczowi o sprzeniewierzenie, przeprowadzonej przed sądem wiedeńskim, wspominaliśmy o starciu adw. dr. Kornfelda z radcą policyjnym p. Stukartem. Obecnie pisma wiedeńskie publikują następujący list, jaki p. Stukart wystosował do adw. dr. Kornfelda: Ponieważ przez ogłoszenie w pismach mego wyrażenia, uczynionego podczas rozprawy przeciw Bogdanowiczowi, powstać mogła pogłoska, jakobym ja obwiniał pana świadomie o fałszywe złożenie zeznania, oświadczam, że tem swojem wyrażeniem wcale nie miałem zamiaru uczynienia panu zarzutu, jakobyś świadomie nieprawdę zeznał. Zresztą złożone przez pana w dalszym ciągu rozprawy uzupełnienie i sprostowanie zupełnie już całą sprawę wyjaśniło. Z poważaniem Maurycy Stukart.

Ω **Z Częstochowy** donoszą: Budowa wieży przy świątyni Jasnogórskiej dotąd jeszcze nie rozpoczęta. Roboty ograniczają się w tej chwili na rozbiórniu starej wierzycy. Pod uderzeniami oskardów stary mur łatwo się rozsypuje, był już bardzo kruchy. Gruzy spuszczane są umyślnie na ten cel urządzonemi drewnianemi, krytemi rynnami, aby nie rozpryskiwały się w około kościoła. Cegły całe, po należytem oczyszczeniu, układane są w stosy, gruz zaś wywozi się po za obręb klasztoru. W szopach i wozowniach widać mnóstwo rzemieślników, zajętych robotami przygotowawczemi, jak szlifowanie kamieni, zwijanie blachy itp., aby, gdy budowa się rozpocznie, nie brakło wszystkich potrzebnych materyałów. Zewnętrzne ściany wieży mają być całkowicie pokryte koszulką kamienną, a na ten cel zamówiono stopięćdziesiąt wagonów z ciosem i piaskowcem. Już część ich nadeszła. Pięciuset robotników zajmuje się obecnie wszelkiemi robotami, mającemi na celu odbudowanie drogiego sercom polskim pomnika."

Ω **Mascagni** był przyjmowany w czwartek w Wiedniu przez cesarza na ogólnych audyencyach. Mascagni przybył, aby podziękować za nadanie mu krzyżu kawalerskiego do orderu Franciszka Józefa. Cesarz uprzejmie rozmawiał z kompozytorem. Między innemi powiedział: „Bardzo się cieszę, iż miałem sposobność pana odznaczyć. Zasługujesz pan na to bardzo". Pytał się dalej cesarz o prywatne stosunki Mascagni'ego i o jego przyszłe kompozycye.

Ω **Kaprysy aury kwietniowej.** Z Budapesztu dziś telegrafują: Także w ciągu wczorajszego dnia nadeszły doniesienia z rozmaitych okolic kraju o silnych mrozach i szronie. W północnych okolicach spadł śnieg. Mimo to szkody w polach są nieznaczne.

Równocześnie zaś nadszedł telegram z Nowego Jorku, donoszący, że panują tam ogromne upały. Skutkiem porażenia słonecznego było już wiele wypadków śmierci.

Ω **Nowy kometa.** Z obserwatoryum Smith w Genewie (stan Nowy Jork) donoszą telegraficznie o odkryciu nowego komety przez astronoma Brooksa, który od r. 1883 do 1900 odkrył 20 komet obecny jest 21-szym. Można go widzieć o północy, zachodzi o 2, znajduje się w konstelacyi Pegaza, tworzące; figurę czworokątną podobną do Wielkiej Niedźwiedzicy, ale większą. Nowy kometa w chwili jego odkrycia znajdował się w górnym rogu kwadratu, posuwa się powoli ku lewemu, dolnemu rogowi, a jednocześnie ku słońcu, dzięki czemu nabiera blasku, ale będzie widocznym już tylko przez parę tygodni na niebie porannem, poczem ukazywać się będzie na wieczornem. Rok już upłynął od wykrycia ostatniego komety, jedynego odnalezionego w r. 1901. Poszukiwanie komet bywa bardzo mozolnem i często bezowocnem. Brooks poświęcił mu lat 19, a odkrył ogółem tylko 21 komet, czyli przeciętnie jednego na 11 miesięcy. Prawdopodobnie na jednego dostrzeżonego przypadają trzy niedojrzane skutkiem zbyt wielkiej bliskości słońca lub zbyt wielkiego oddalenia.

Ω **Towarzystwo ku reformie odzieży kobiecej** we Wiedniu wydało następującą odezwę: Jaki wpływ na istnienie człowieka wywiera zdrowie i możność swobodnego wykonywania ruchów ciała, o tem dziś już każdemu wiadomo; nieświadome są jedynie przyczyny powodujące częstokroć uszkodzenia najważniejszych funkcyj życiowych. Jednym z najfatalniejszych błędów w tym kierunku jest szkodliwy i nierozumy system dzisiejszej odzieży kobiecej. Dążenie do wcięcia stanu, sprzeciwiającego się naturze, wymaga noszenie gorsetu i przesunięcie całego ciężaru ubrania na kłęby, co jest dla zdrowia wprost szkodliwe. Tysiące kobiet rok rocznie dostaje się na stół operacyjny, znosząc cierpienia, które po większej części jeżeli nie wyłącznie, pochodzą od maltretowania najszlachetniejszych organów przez ściskanie stanu. Linia łukowa stanu sprzeciwia się wszelkim prawidłom estetycznym i stoi na równi z pokurczonemi nogami kobiet chińskich i podobnemi barbarzyństwami, które powstrzymują rozwój i uszkadzają formy ciała. Aby w tym kierunku zmianę sprowadzić, niżej podpisane założyły towarzystwo, które ma zadanie studyowania i praktycznego rozwiązania kwestyi reformy odzieży kobiecej, przyczem wychodzi z założenia, że tylko próby i nowe wynalazki przy korzystaniu z teoretycznych wskazówek znakomitych ludzi doprowadzić mogą do powyższego celu.

Ω **Słoń a elektryka.** W Buffalo miano niedawno temu uśmiercić słonia, który zdradzał, że jest niebezpiecznym dla ludzi, odwiedzających zwierzyniec miejski. Do tego celu wybrano prąd elektryczny na 2000 wolt, ale ten zupełnie na olbrzymie nie zrobił żadnego wrażenia. Wzmocniono tedy prąd do 4000 wolt napięcia i spodziewano się oczywiście, że słoń natychmiast padnie. Stała się jednak rzecz dziwna, bo nietylko zwierzę się nie przewróciło, ale w dodatku wydarło trąbą deskę z ogrodzenia i poczęło się nią chłodzić niby wachlarzem od gorąca. Wobec tego zaniechano zabicia słonia i przewieziono go do Charleston do tamtejszej menażeryi z grubą reklamą, jako okaz zwierzęcia, które jedyne zdolne jest oprzeć się działaniu prądu elektrycznego. Podobno robią na tem doskonały interes.

Ω **Zjadliwe, bezimienne pismactwo,** — pisze *Słowo polskie* — zemstą osobistą dyszące, rozszerzać zaczyna coraz śmielej zgniliznę swoich wyziewów w prasie, zatruwając atmosferę, przeznaczoną do życia, do czerpania zdrowym płucom świeżych, pełnych oddechów.

Zdarzało się wprawdzie, że prywata uliczna bluznęła komuś w twarz witryolem lub asafetydą, — teraz jednak taka satysfakcya doraźna, wymagająca znacznej dozy odwagi cywilnej, już nie wystarcza; — natomiast coraz częściej atrament używany bywa w miejsce witryolu, — druk zamiast asafetydy. Przekonano się bowiem, że od wszelkiej cieczy trwalsze, o wiele powolniej wietrzejące, jest czernidło drukarskie.

Po tym epokowym wynalazku poczęło pismactwo witryolowe przebojem zdobywać sobie prawo istnienia w prasie. Przeżyła się już satyra i przenośnia. Stylizowaną oprawę dowcipu bierze się zbyt dosłownie, lub nie rozumie zgoła, — nie ma czasu na subtelnie odważane słowa, ukrytą głębiej intencyę, poprostu, satyr nikt już teraz czytać nie umie. Dziś trzeba pisać w y r a ź n i e. Zabrakło satyryków, wrócili paszkwiliści.

Za fakt ten smutny odpowiadają przed innymi pisma, dające przytułek tchórzliwej pismaczej hołocie, skandalem i ze skandalu żyjącej, która w poczuciu nędzy i niemocy moralnej własnej, wywiera zemstę uliczną na innych najniespodzianiej, z ukrycia, bryzgając błotem w oczy przechodniów.

Typowym przykładem takiej zasadzki jest szereg paszkwilów, drukowanych jako „Listy z nad Pełtwi" w *Przeglądzie Tygodniowym* warszawskim. Już sam tytuł, dobywający z pod szczelnej, betonowej pokrywy charakterystyczne, pamiętne wonie rzeczki, dyskretnie pod Lwowem utajonej, — źle wróży o treści tych korespondencyi. Jakoż są one istotnie jednym wylewem jadu i kłamstw, tem bezeceniejszych, ile że ciskanych z za płota, — a jeśli jest gdzieniegdzie ślad prawdy, to prawdy skandalicznej, wywlekanej na światło z furyą bezsilnej pauperskiej z e m s t y.

Nie chodzi tu bynajmniej — pisze dalej *Słowo polskie* — o prostowanie szeregu fałszów świadomie fabrykowanych, — niech je prostują, jeśli im będzie warto, napadnięci sami, — nie chodzi też o osobę piszącą owe „Listy" — dla nikogo, pomimo wszelkie zacieranie śladów, dwuznaczną nie jest we Lwowie jej bezimienna „firma", — napiętnować należy jednak otwarcie p i s m o, pomieszczające w łamach swoich anonimy prywatne, pismo, które, korzystając z popytu na jaki skandal, zawsze liczyć może, toruje wygodną drogę w świat kłamstwu i niegodziwości, których odrzekają się zarówno osoby posądzone niewinnie, jak i osoba winna.

Na obelgę, rzuconą z pod podkrytej przyłbicy śmiało i p o m ę s k u w twarz przeciwnika, — odpowiedzią można rzuceniem rękawicy, — lub pozwem sądowym, na witryolową potwarz anonimów, prócz pogardy — innej broni nie ma. I w tej właśnie walce tchórza z bezbronnym leży cała n i k c z e m n o ś ć bezimiennych napaści.

*

— Wie pan co, panie Józefie... Pan zostałeś wdowcem, ja jestem wdową, więc gdyby tak — trochę odwagi z pańskiej strony...

— To pani dobrodziejka chciałabyś zostać recydywistką?...

Z całego świata.

(Doniesienia telegraficzne.)

Wiedeń 25 kwietnia. Dziś o godz. 7·50 rano przybył tu z Paryża następca tronu syamskiego Maha Wajirawudh. Na dworcu oczekiwał przybycia jego cesarz z arcyksiążętami. Następca tronu siamski zamieszkał w zamku cesarskim. Wieczorem o godz. 6 odbędzie się w wielkiej galeryi w zamku w Schönbrunnie obiad na cześć gościa. We wtorek o 8 popoł. odjedzie siamski następca tronu do Budapesztu.

Wiedeń 25 kwietnia. Komisya strajkowa farmaceutów wydała odezwę, w której oświadcza, iż próbuje uzyskać żądane reformy od rządu w dobrej drodze, chcąc uchronić zdrowotność publiczną od katastrofy, gdyż w razie strajku chorzy byliby pozbawieni środków leczniczych i wszelkiej pomocy farmaceutycznej. Jeżeli rząd nie przeprowadzi reformy, wówczas strajk niestety będzie musiał wybuchnąć.

Praga 25 kwietnia. Wczoraj o godzinie 11 przed południem miały się odbyć z a ś l u b i n y ks. S t a n i s ł a w a R a d z i w i ł ł a z hr. C h o t e k ó w n ą (siostrą ks. Hohenburg — żony arc. Ferdynanda). Wszystko było już do ślubu i wesela przygotowane, zaproszenia rozesłane, nawet wielu gości weselnych już się zjechało, tymczasem nagle w ostatniej chwili wyszystko się r o z b i ł o. Jako powód przytaczają, że narzeczony, ks. Stanisław Radziwiłł ma długów na milion, których rodzina narzeczonej nie chce akceptować.

Grac 25 kwietnia. W Towarzystwie za-

liczkowem i oszczędności w St. Leonhard wykryto defraudacye w wysokości około ćwierć miliona koron. Główną winę defraudacyi ponosi zmarły burmistrz.

Gąbin 25 kwietnia. W procesie o zabójstwo Krossigka stanął dziś przed sądem nowy świadek, niejaki Borgmann, który zeznał, że zabójcą Krossigka jest artylerzysta, nazwiskiem Holder. Holder miał się przed wielu świadkami sam przyznać, że zabił Krossigka. Sąd postanowił przesłuchać Holdera. Wynikałoby z tego, że prawdą jest, iż przy poprzednim procesie skazano ludzi niewinnych.

Berno (w Szwajcaryi) 25 kwietnia. Rada związkowa wydaliła ze Szwajcaryi włoskiego anarchistę Moriandi'ego.

Zurych 25 kwietnia. Szwajcarska dyrekcya poczt cofnęła zakaz przyjmowania dzienników niemieckich, podających wynik loteryj, nie zatwierdzonych przez rząd szwajcarski.

Petersburg 25 kwietnia. Rosyjska ajencya telegraficzna donosi z Jałty, że stan zdrowia Tołstoja polepszył się i jest zadowalniający,

Madryt 25 kwietnia. Przed pałacem królewskim schwytano podejrzaną osobistość. Jest to Francuz, Piotr Saury, który przed trzema dniami przybył do Madrytu. Nie chce dać żadnych wyjaśnień, ani odpowiedzi, wobec czego uwięziono go. Zdaje się, że to jest anarchista, który chciał wykonać zamach.

Zmarli.

W Wiedniu umarł emer. pułkownik Adolf Dobrowolski.

Aleksander P. — Aleksandrowi P.

w opowiedzi na Jego wiersz „Na marne".

Nie żałuj piosnki, gdy w chwile czarne,
Zda gwałtem, rwie się do świata,
Porzuć zwątpienie — bo nie na marne
To co ze serca wylata.

Choć inne dzisiaj bawią świat dźwięki,
I inne hasła się szerzą,
Dość jeszcze takich, co Bogu dzięki,
Prosto i czują i wierzą.

Serca odczują, co sercem dane,
Powtórzą echem rozgłośnie,
Poczciwe ziarno w sercu chowane,
W bogate plony urośnie.

Więc strój Swą lutnię, choć Cię tęsknota,
Choć Cię zwątpienie ogarnie,
Z serca wysnuta, ta przędza złota
Czyż wierzysz: że zginie marnie!?

Aleksander P.

Stan powietrza. (Sprawozdanie centralnej stacyi meteorologicznej we Wiedniu i austryackich kolei państwowych.) Dnia 24 kwietnia 1902 o godzinie 7 rano było: Wiedeń +04·2, Praga +06·4, Lwów +04·0 Czerniowce —·—·— Przemyśl +04·8, Nowy Zagórz +08·6, Skole +03·1, Tarnów +06·6, Ischl +05·0, Budapeszt +06·3, Gorycya +14·08, Riva +13·4, Semmering —·—.

Colosseum Thorna. Sebaldus Schaeffer, fenomenalny akt sceniczny. Edward Kornau, artysta c. k. uprzyw. teatru a. d. Wien w Wiedniu. 5 Aurora, cudowne dzieci na kołach, ulubieńcy lwowskiej publiczności. Mllc. Zoe D'Orient, Etoile Roumaine. Rock Hill, ze swojemi mówiącemi zwierzętami. Trupa Aleksandrowa, tańce Czerkiesów i ewolucye szermierskie. Arco i Riva, olbrzymia dama na linie. Jean Loro and Assistant, muzykalni komedyanci transformacyjni. Nanny i Adolf, tańce fantastyczne. Amerykański Bioskop z nową seryą żywych fotografij.

Orkiestra c. i k. 30 pp.

Codziennie o godz 8 wieczorem senzacyjne przedstawienie. W niedziele i święta dwa przedstawienia o godz. 4 popołudniu po cenach zniżonych i o 8 wieczorem. Co piątku High-Life.

Bilety wcześniej są do nabycia w biurze dzienników Plohna, ul. Karola Ludwika 9.

Ruch artystyczno-literacki.

* **„Arcydzieł polskich** i obcych pisarzy" wydawanych przez księgarnię Feliksa Westa w Brodach wyszedł tom 8 i zawiera „Pan Tadeusz" komentarz do tekstu poematu w wydaniu „Macierzy polskiej" opracował dr. P. Chmielowski.

* **Ignacy Paderewski** pisze nową operę, według doniesienia dzienników angielskich. Część partycyi, osnutej na motywach polskich, jest już podobno gotową.

Repertuar lwowskiego teatru miejskiego.

W piątek „Urzędowa żona" Savage'a.
W sobotę „Wesoła dwójka" Ziehrera.
W niedzielę po południu „Pocałunek" opera w 3 aktach Smetany.
Wieczorem „Na Łyczakowie" Domnika.
W poniedziałek „Urzędowa żona" Savage'a.
We wtorek „Trzy życzenia" Ziehrera.
We środę „Na Łyczakowie" Domnika.
We czwartek „Zimowa opowieść" dramat w 5 ak. Szekspira.
W piątek „San Toy", chińska operetka w 3 akt. Sidney Jonesa.
W sobotę po południu ku uczczeniu rocznicy 3 Maja „Kościuszko pod Racławicami".
Wieczorem „Zimowa opowieść" Szekspira.

Repertuar teatru krakowskiego.

W sobotę premiera „Zwycięzca" sztuka w 4 atach M. Dleyera.
W niedzielę „Sen nocy letniej" Szekspira.

Z KRAKOWA.

(Telefonem i pocztą)

— Na czwartkowe posiedzenie krakowskiej rady miejskiej przybyło zaledwie 10 radnych. Naturalnie, że wobec tego posiedzenie się nie odbyło.

— W czwartek toczyła się rozprawa karna przeciw Janowi Karlikowi z Ropczyc. Przed 25 laty był dyetaryuszem w tow. zaliczkowem w Nowym Targu, a w ostatnich czasach pełnił funkcye egzekutora podatkowego w Skawinie. Oskarżony podrobił książeczkę wkładkową Tow. zaliczkowego w Nowym Targu na kwotę 130 kor. i książeczkę tę zastawił za 80 kor. w krakowskim zakładzie zastawniczym. Oprócz tego zatrzymał bezprawnie 40 kor., ściągniętych w drodze egzekucyi, a nadto wyłudził 5 kor. od pewnej kobiety pod pozorem odroczenia licytacyi. Po przeprowadzeniu rozprawy, trybunał skazał Karlika na 6 miesięcy ciężkiego więzienia za zbrodnię oszustwa i sprzeniewierzenia

— W Krakowie rozpoczęła się w piątek rozprawa karna przeciw rzekomym sprawcom śmierci Jana Krawczyka, który w lutym b. r. rzucił się był z siekierą na księdza odprawiającego mszę i jako obłąkany odstawiony został na oddział dla obłąkanych w szpitalu św. Łazarza i tam w trzy dni potem umarł. Sekcya zwłok wykazała połamanie 21 żeber i pęknięcie wątroby. Wobec tego zarządzono śledztwo i oskarżono dozorców szpitalnych Jana Pitarę, Jędrzeja Kortalę, Jana Dziubę i Piotra Machowskiego o zbrodnię ciężkiego uszkodzenia ciała. Oskarżony Pitara wypiera się zbrodni, podczas gdy Kortala twierdzi, że właśnie Pitara ręcznikiem udusił Krawczyka, a Dziuba powaliwszy ofiarę na ziemię znęcał się nad nią. Zawezwany jako świadek prymaryusz szpitala św. Łazarza dr. Żuławski oświadczył, że u Krawczyka rozpoznano także epilepsyę. Ponieważ sekcya przeprowadzona przez prof. Wachholza i dr. Horoszkiewicza wykazała złamanie 21 żeber, pęknięcie wątroby i złamanie mostka, podjęto dochodzenia, które wykazały, że wina spada na służbę. Zeznawali jeszcze jako świadkowie prof. Wachholz i dr. Horoszkiewicz.

— Rozprawa zakończyła się wyrokiem, skazującym posługaczy Jędrzeja Pitala i Jana Dziubę za zbrodnię ciężkiego obrażenia ciała, każdego na 6 miesięcy ciężkiego więzienia, Jana Kartala na 4 miesiące ciężkiego więzienia. Piotra Machowskiego uwolniono.

— Do krakowskiej dyrekcyi policyi nadeszło zawiadomienie z Bytomia, że uwięziono tam pochodzącego z Galicyi górnika Franciszka Klaka, przy którym znaleziono sumę 40.000 koron w banknotach austryackich. Klak twierdzi, że owe pieniądze znalazł w kapalni w Hucie królewskiej.

Z POZNANIA.

(Telegrafem i pocztą).

— *Dziennik poznański* donosi o następującej szykanie pocztowej: Jeden z obywateli chciał nadać przesyłkę, zaadresowaną w języku niemieckim, na której tylko nazwę miejscowości umieścił w niemieckim i polskim języku. Urząd pocztowy na Chwaliczewie nie przyjął tej przesyłki. *Dziennik poznański* zaznacza, że poczty poznańskie przyjmują przesyłki z adresami we wszystkich językach świata tylko nie w polskim, którym włada większa część ludności.

— W Poznaniu zwołują na lipiec wielki wiec celem zaprotestowania przeciw obecnej pruskiej polityce.

Ostatnie wiadomości.

Austryacka deputacya kwotowa ukonstytuowała się, wybierając przewodniczącym hr. Schönborna, zastępcą p. Jaworskiego a referentem p. Beera. Ten ostatni zaproponował odpowiednio do uchwały, zapadłej podczas ostatnich rokowań deputacyi kwotowej, aby czas trwania obowiązującej dziś kwoty oznaczony był od 1 lipca 1902 do 31 grudnia 1909, przy zatrzymaniu dotychczasowego stosunku 65·6 do 34·4. Wnioski te po opozycyjnych przemówieniach pp. Kaisera i Forzta, jako też po wyjaśnieniu prezydenta ministrów dr. Koerbera, uchwalono wszystkimi głosami przeciw 6.

Telegramy i telefonematy.

Rada państwa.

Wiedeń d. 25 kwietnia. Na wstępie dzisiejszego posiedzenia Izby posłów p. Kramarz, jako przewodniczący komisyi podatkowej, odpowiedział na wczorajsze zapytanie p. Tschana, że wobec niezmiernie długiego trwania plenarnych posiedzeń Izby, trudno jest zebrać komplet dla obrad komisyj.

W dalszym ciągu dyskusyi nad

podatkami pośredniemi

pierwszy przemawiał U r b a n. Zajmuje się obszernie sprawą konwencyi brukselskiej. Uchwały brukselskie mają znaczenie nie tylko dla państw, interesowanych w prodykcyi cukrowej, ale i dla innych państw.

Konwencya zwraca się przeciwko kartelom; jest w handlu światowym bardzo ważnym momentem.

Opisuje dokładnie wzrost przemysłu cukrowego w ostatnich latach i połączony z tem wzrost uprawy buraków; przedstawia następstwa, jakie może pociągnąć hiperprodukcya i nagromadzenie kolosalnych zapasów. Jeżeli małe fabryki cukru mogły istnieć w tak niekorzystnych w ostatnim czasie warunkach, to zawdzięczały to kartelom cukrowym.

Mowca stara się udowodnić społeczną wartość kartelów i pożytek ich dla rolnictwa.

Wreszcie domagał się, aby część środków, uzyskana ze zniesienia premij cukrowych, przeznaczona była na sanacyę stosunków w przemyśle cukrowym.

P. Baernreither oświadcza, że kartel cukrowy celu swego, aby ograniczyć produkcyę, nie spełnił; nie można się więc dziwić, że Anglia wreszcie nie chciała dłużej znosić obecnego stanu rzeczy. Rząd dobrze zrobił, że nie dał się w Brukseli izolować; gdyby to był uczynił, działałby tylko w interesie drugich. Mowca wylicza obszernie prawdopodobne skutki konferencyi cukrowej.

Konwencya ta tworzy nową zasadę, że państwo, które niechce mieć obcej konkurencyi na swoich własnych targach, musi odgrywać wybitną rolę w przyszłych traktatach handlowych. Mowca wykazuje dalej znaczenie wywozu cukru dla naszego bilansu, dla kolei żelaznych i przewozu okrętowego.

Ostrzega przed hasłem „ograniczyć produkcyę" i zaznacza potrzebę zrobienia raz porządku z produkcyą.

P. Kittel oświadcza, że rolnicy zupełnie zgadzają się z żądaniami konwencyi brukselskiej, która stawia przemysł cukrowy na zdrowych podstawach. Omawia szkodliwe skutki kartelu dla rolnictwa. Zaznacza wspólność między przemysłem cukrowym a rolnictwem, które powinny się wzajemnie popierać.

Następnie zabrał głos minister Boehm-Bawerk.

Wiedeń 25 kwietnia. (Tel. pryw.) Mimo znanej uchwały przewodniczących klubów, wejdzie ustawa o handlu terminowym zbożem na posiedzenie Izby prawdopodobnie przed ukończeniem dyskusyi budżetowej.

Językowy projekt wszechniemców.

Wiedeń 25 kwietnia. *Deutsche Nat. Corresp.* ogłasza projekt ustawy o uznaniu języka niemieckiego za państwowy. Projekt ten stronnictwo wszechniemców ma zamiar przedłożyć Izbie na jednem z najbliższych posiedzeń w formie wniosku nagłego.

Projekt ten domaga się uznania języka niemieckiego za urzędowy nietylko w parlamencie, ale we wszystkich dziedzinach życia państwowego i publicznego. Śmieszny i niemożliwy ten projekt ustawy składa się z 8 paragrafów i postanawia, że wszyscy urzędnicy obowiązani są znać dokładnie język niemiecki. Wszystkie obwieszczenia, wyroki i pisma, wychodzące ze strony władz rządowych, muszą być redagowane w języku niemieckim. Projekt robi pewne wyjątki na korzyść języków krajowych, a mianowicie, że podania mogą być wnoszone w innych językach, jeżeli strony nie rozumieją języka niemieckiego. Również i rozprawa może się w takim wypadku odbyć w języku krajowym, wyrok jednak i wszystkie ogłoszenia muszą brzmieć w języku niemieckim. Gdyby strony wyroku nie zrozumiały, ma im być wydane tłumaczenie na język strony.

Z pod tej ustawy wyjęte być mają kraje: Galicya, Bukowina i Dalmacya.

Wolf i Schalk.

Wiedeń 25 kwietnia. (Tel. pryw.) Wolf zwołał na 26 bm. do Berna konferencyę mężów zaufania wiedeńskiego stowarzyszenia Deutschnacyonału. Na tej konferencyi przedstawiona będzie i umówiona sprawa stosunku Wolfa do Schalka i Schönerera.

Wiedeń 25 kwietnia. (Tel. pryw.) *Alldeutsche Correspondenz* donosi, że Schalk zarzuty swe przeciw Wolfowi wytoczy przed inne forum, skoro Wolf nie chciał stanąć przed sądem honorowym. *Alld. Corr.* chcąc Wolfa sprowokować zarzuca mu, że brał pieniądze od kapitalistów i różnych przedsiębiorstw.

Nowe rozruchy w Rosyi.

Berlin 25 kwietnia. (Tel. pryw.) Donoszą tu z Petersburga, że robotnicy tamtejszych fabryk postawili nowe żądania i grożą strejkiem od 1 maja. Domagają się 10-godzinnego dnia pracy i pozwolenia na wybór delegatów.

Anglia i Transvaal.

Amsterdam 25 kwietnia. (Tel. pryw.) Jak donoszą tu z Kapsztadu, Boerowie trwają przy swem żądaniu powszechnej amnestyi i tylko pod tym warunkiem godzą się na pokój.

Wiedeń d. 25 kwietnia. (Tel. pryw.) Dziś rozpatrują w tutejszem namiestnictwie rekurs, wniesiony przeciw unieważnieniu przez wiedeński magistrat wyboru socyalisty Picka na przewodniczącego korporacyi pomocników handlowych. Jak słychać, referent postawi wniosek uwzględnienia rekursu.

Wiedeń 25 kwietnia. (Tel. pryw.) Dziennik rozporządzeń wojskowych z awansem majowym pojawi się dopiero w poniedziałek lub we wtorek.

Zagrzeb 25 kwietnia. (Tel. pryw. W tutejszej kawiarni Bauera przyszło do krwawego zajścia między oficerami a studentami. Kilku studentów odniosło rany od cięcia pałaszem.

Londyn 25 kwietnia. Izba posłów zajmywała się sprawą Ludwika Cartvight; minister Brodrick złożył oświadczenie, w którem zaprzeczył, że czynione w tej sprawie Anglii zarzuty są zmyślone celem obniżenia powagi Anglii w opinii świata.

Konstantynopol 25 kwietnia. Decyzya rządu w sprawie biskupa Firmiliana jeszcze nie nastąpiła. Spodziewaną jest w tych dniach.

Haaga 25 kwietnia. (Tel. pryw.) Gorączka u królowej znowu się podniosła, stan nie budzi jednak obaw. Królowa podpisuje sama akta urzędowe.

Dział rolniczy.

α **Towarz. ogrodniczo-pszczelne** w Brodach, jak nam z tamtąd piszą, odbyło pod przewodnictwem p. Chmielewskiego posiedzenie, na którem omawiano sprawy tego nader pożytecznego towarzystwa, którego członkowie rekrutują się zarówno z właścicieli dóbr okolicznych, jakoteż gospodarstw.

Dzięki zapobiegliwości wydziału z prezesem p. Salą tudzież wiceprezesem p. Chmielewskim i p. Ozgą na czele rożdzielono po posiedzeniu między mniej zamożnych członków towarzystwa doskonałe szczepy i nasiona, a nadto obowiązał się wiceprezes p. Chmielewski udzielać tak członkom, jakoteż ich synom bezpłatnej nauki ogrodnictwa pszczelnictwa.

Nauka ta odbywać się będzie w ogrodzie bardzo starannie utrzymywanym przez towarzystwo a uli dostarczy p. Chmielewski, któremu rozwój towarzystwa bardzo leży na sercu. Spodziewa się też, że liczni gospodarze, korzystając z niskiej, bo 2 korony rocznej wkładki, przystąpią do towarzystwa, mającego za cel rozdawnictwa szczepów i nasion zupełnie bezpłatnie i podniesienia pszczelnictwa a tem samem dobrobytu rolników.

Z rynków towarowych.

Bank rolniczy we Lwowie d. 25 kwietnia. Ceny za 50 kilogramów loco Lwów. Waluta koronowa. Pszenica gotowa 9·60 do 9·90, pszenica nowa 0·— do 0·—, żyto gotowe 6·80 do 7·—, żyto nowe 0·— do 0·—, owies obroczny 7·60 do 7·80, owies nowy 0·— do 0·—, jęczmień pastewny 5·75 do 6·25, jęczmień browarny 6·50 do 7·50, rzepak nowy —·— do —·—, lnianka —·— do —·—, groch pastewny 7·25 do 7·50, groch do gotowania 8·50 do 12·50, wyka 7·50 do 8·—, bobik 6·30 do 6·60, hreczka 7·25 do 7·80, kukurudza nowa 6·15 do 6·35, stara 0·— do 0·—, chmiel na 56 kilo —·— do —·—, koniczyna czerwona 45·— do 60·—, biała 45·— do 95·—, szwedzka 60·— do 90·—, tymotka 38·— do 43·—.

Spirytus loco za 50 lit. gotowy 16·75 do 17·25, paritas Tarnopol na termina 15·75 do 16·—.

Z powodu świąt izraelickich ruch ustał. Usposobienie niezmienne.

Wiedeń 25 kwietnia. Cukier (spokojnie) 16·85 do —·—. Nafta galicyjska 38·— do —·—. Spirytus 37·80 do —·—.

Wiedeń 25 kwietnia. Kurs w koronach i po 50 klgr. Notowano: pszenicę na jesień 8·02 do 8·04, na wiosnę 9·16 do 9·20, na maj-czerwiec 9·04 do 9·05, żyto na jesień 6·83 do 6·85, na wiosnę 7·30 do 7·33, na maj-czerwiec 7·16 do 7·17, knkurudza na wrzesień-październik 0·— do 0·—, na maj-czerwiec 5·14 do 5·15, na czerwiec-lipiec 0·— do 0·—, na lipiec-sierpień 5·26 do 5·28, owies na jesień 0·— do 0·—, na wiosnę 6·88 do 6·89, na maj-czerwiec 6·88 do 6·89. Rzepak na sierpień-wrzesień 12·20 do 12·30, na styczeń-luty —·— do —·—, olej rzepakowy na kwiecień-maj —·— do —·—, na sierpień-wrzesień —·— do —·—.

Usposobienie słabe.
Stan powietrza: pięknie.

Budapeszt 25 kwietnia. Kurs w koronach i po 50 klgr. Notowano pszenicę na kwiecień 0·— do 0·—, na maj 8·92 do 8·93, na październik 7·85 do 7·86, żyto na kwiecień 7·22 do 7·24, na październik 6·54 do 6·55, owies na kwiecień 6·78 do 6·80, na październik 5·77 do 5·78, kukurudza na maj 4·82 do 4·88, na lipiec 4·99 do 5·—, na październik 0·— do 0·—, rzepak na sierpień 11·90 do 12·—.

Oferty na pszenicę mierne.
Chęć kupna ograniczona,
Usposobienie słabe.
Stan powietrza: pięknie.

Targ na woły.

P r ą d n i k b i a ł y 24 kwietnia. Przebieg targu ospały, popyt słaby jednakowoż utrzymały się ceny zeszłotygodniowe. Spędzono 110 sztuk, przeważnie towar dobry. Notowano woły I jakości 00—00, II 60—64, III 56—60 kor., buchaje 60—64 za 100 klg. żywej wagi. Krowy sztuka — do — k. Zarząd targowy.

Dział ekonomiczny.

β **Budowa kolei Lwów-Sambor granica węg** Kierownictwo budowy we Lwowie poruczyło wykonanie nawierzchni kolejowej i żwirowania tejże w oddziałach 1, 2, 3 i 4 budującego się szlaku Lwów-Sambor, kolei państw. Lwów-Sambor-granica węgierska, przedsiębiorcu Gwalbert Ziembicki i Feliks Ilnicki we Lwowie.

β **Zniżenie ceny benzyny** Ze względu na utyskiwania właścicieli motorów benzynowych na wysokie ceny benzyny, ministerstwo handlu przeprowadziło rokowania z rafineryami nafty o zniżenie ceny benzyny. Rokowania te dały rezultat dodatni. Gal. tow. karpacko-naftowe, tow. Schodnica i Tryesteńskie tow. dla rafineryi nafty oświadczyły gotowość prowizorycznie od 25 b. m. oznaczyć na 3 miesiące cenę benzyny dla motorów na 16 koron loco Lwów.

β **Handel terminowy zbożem.** Jak wiadomo, były dwa odmienne wnioski w komisyi poselskiej dla sprawy handlu terminowego zbożem. Koło polskie oświadczyło się nie za wnioskiem większości p. Ploya ale za wnioskiem p. Ira, dążącym do zupełnego zniesienia terminowego handlu zbożem. Obecnie pp. Ploy i Iro, zgodzili się na następujące sformułowanie § 10 ustawy o handlu terminowym zboża: Giełdowe interesa terminowe w zbożu i mlewie są zabronione. Warunki zawarcia interesu, tzw. usansy, przeniesienie i rozwikłanie giełdowych interesów terminowych, nie mogą być z góry określone. Jako usansy przy zawarciu i rozwikłaniu podobnych interesów uważane są te, które mają na celu poszczególnym interesom nadać w głównej rzeczy — o ile można — identyczną treść. Dlatego w szczególności zabronione są postanowienia, które znoszą rozwikłanie interesów przy pomocy przepisów likwidacyjnych, które zawierają z góry ogólnie oznaczone termina o rozwikłaniu, które z góry oznaczają miejsce, w którem wypełnienie interesów ma nastąpić, wreszcie które stanowią jednolity typ zboża jako podkład wszystkich interesów.

W następnym paragrafie postanowiono, że tego rodzaju interesa podpadają karze.

Przyjęto wreszcie paragraf, który zabrania ogłoszenia kursów tego rodzaju interesów, czy to drukowanych, czy hektografowanych, lub w podobny sposób rozpowszechnianych.

Z rynków pieniężnych,

Wiedeń 25 kwietnia. (Telegram „Gazety Narodowej"). Zamknięcie giełdy o godz. 2 minut 30 po południu. Akcye austr. zakł. kred. 672·—, węg. zakładu kred. 691·—, Anglobanku 271·—, Unionbanku 548·—, Banku dla krajów koronnych 425·50, Bankvereinu 453·50, Bodencreditu 934·—, Gal. Banku hipot. —·—, kolei państwowych 664·—, kolei południowej 60·—, tramwaju A. 284·—, B. —·—, kolei Elbenthal 465·—, kolei północnej 5690·—, kolei czerniowieckiej 576·—, alpiny 379·—. Rima Muranya 505·50, praskiego towarz. żel. 1440·—, fabryki broni —·—, tureckie tytoniowe 291·—, oblig. węg. indemniz. 97·25, renta majowa 101·65, austr. renta koronowa 99·60, węg. renta koronowa 97·80, 56-let. listy tow. kredyt. ziemsk. 96·05, 4-procent. listy banku krajowego 97·—, 4½-procent. listy banku krajow. 106·60, 4-procent. listy banku hipotecznego 95·75, 4½-proc. listy banku hipotecznego 100·—, 5-procent. listy banku hipotecznego 110·—, 4-procent. galic. oblig. propinac. 98·50, 4-proc. galic. pożyczka kraj. z r. 1893 r. 97·20, 4-procent. pożyczka m. Lwowa 93·75, losy tureckie 107·50, marki 117·22, ruble 253·75.

Paryż 25 kwietnia. Giełda wieczorna. Trzyprocentowa renta 100·80, Mąka 26·75.

Berlin 25 kwietnia. Zamknięcie giełdy. Banknoty austryackie 85·20 (podług obliczenia procentowego), Spirytus 33·70, Austryackie kredyty —·—, Disc. Commandit. —·—

Frankfurt 25 kwietnia. Giełda wieczorna. Austryackie kredyty 212·—, Kolej państwowa 000·—, Alpiny —·—, Disconto 143·40, Laura —·—.

Nadesłane

Za tą rubrykę Redakcya nie odpowiada.

Wybryk wiosny.

Archiwum wielkiego domu bankowego X. i Syn mieściło się u podnóża podwórka, ciasnego jak komin. Pomiędzy półkami, stosami ksiąg i biurkiem, p. Kołtoński, główny archiwista, miał akurat miejsce na pomieszczenie fotelu, a gdy raz zasiadł za stolikiem i trzeba mu było się ruszyć — czynność ta przybierała rozmiary sprawy stanu.

To też nie lubił się ruszać. Przybywał o ósmej rano do swej komórki, kazał sobie przynosić w południe drugie śniadanie i wychodził do domu o siódmej wieczorem. Słońce widywał tak rzadko, że się niejako odbarwił, jak roślina w piwnicy. Na bladej twarzy, wyblakłe oczy jego rozszerzone, jak u nocnych ptaków, mrugały do światła, a szpakowate włosy zdawały się pleśnią pokryte. Będąc urzędnikiem sumiennym, a co więcej, uległym, od lat piętnastu nie zasłużył pan Kołtoński ani razu na uwagę; a choć usta wicznie narzekał — któryż gryzipiórek nie narzekał — czynił to bardzo cicho.

Kaloryfer ogrzewał biuro w najlepsze, jak w zimie. Po śniadaniu p. Kołtoński uczuł lekki zawrót głowy i, wbrew zwyczajowi, otworzył okno na podwórko. Do zatęchłego, dusznego pokoju wcisnęło się powietrze świeże, powiew lekki i ożywczy, nasycony wonią hyacentową. Archiwista odetchnął parę razy pełnemi płucami, wychylił się przez okno i ujrzał w sąsiedniem oknie doniczkę rozkwitłych, mizernych hyacentów; wyżej zobaczył drzewko rachityczne, którego pączki wypuściły jednak zielone listeczki, a wyżej, jeszcze wyżej u samej góry, kwadracik nieba błękitnego, jasnego, czystego.

— Wiosna! — mruknął ze skrzywieniem, które miało oznaczać uśmiech.

Nie zauważył jej dotąd, pomimo, że dwa razy dziennie przechodził przez ogród Saski. Co prawda, nie miał czasu myśleć o głupstwach.

Oparł się łokciami o parapet, aby się lepiej przypatrzeć kwiatom, drzewku i niebu; myślą zaczął gonić inne wiosny dalekie, wiosny tak piękne, tak młode, tak pełne słońca, o tak przejmującym uroku, że na samo wspomnienie czuł się w tej chwili wzruszonym.

I po nad poczerniałemi murami podwórza, po nad kamienicami hen! nad miastem, nad przedmieściami — widział znów wiosnę swej wsi rodzinnej, wiosnę świeżą, łąki jasne, strojne w pierwiosnki i stokrocie, drzewa ledwie pokryte puszkiem złotawym, lub prawie zielone od liści, lub białe od kwiecia, a gdzieniegdzie różowe bukiety jabłoni; słyszał świergoty ptaszków wśród gałązek i śmiechy dziecinnne wśród krzaków; odnajdywał siebie samego na łonie przyrody drżącej, radosnej, pod błękitem nieba ogromnego, upojony tchnieniem odradzającego się istnienia.

— Wiosna! — westchnął powtórnie.

Zamknął okno, lecz gdy się ulokował przed biurkiem, za stosem akt zatęchłych — nie mógł pracować. Dziwaczne myśli chodziły mu po głowie.

Dlaczego dnie całe spędza w tej norze, zamiast być, jak teraz inni, jak dawniej, dzieckiem jeszcze, on sam — na wolnem powietrzu? Kto go skazał na wieczyste zamknięcie? Kto go pozbawił życia i wolności?

Prawdę powiedziawszy archiwista patrzył zbyt czarno na swe położenie, tysiące bowiem znajduje się ludzi bardziej gnębionych i nieszczęśliwszych od niego; gdy atoli duch buntu się podnosi, żadne względy nie mogą go powstrzymać.

Pokorny biuralista musiał wyrzucać sobie, że się sam skazał na to ciężkie więzienie i że był tutaj z własnej i nieprzymuszonej woli. Wtedy policzki bezkrwiste mu sponsowiały, zaklął i uniósł się sam na siebie.

— Ośle! idyoto! kretynie! Jesteś próżnym głupcem; wstydziłeś się rodziców, zacnych chłopów, jak gdyby twarz opalona i zgrubiałe dłonie stanowiły hańbę! Wstydziłeś się nazwiska chłopskiego Kołtun, więc uszlachciłeś je na Kołtoński! Zachciało ci się paradować w surducie i cylindrze, jak jaki mecenas, zachciało ci się być panem! Ach, ładny z ciebie pan.. Zachciało ci się miasta, Warszawy! Dobrze ci się wiedzie w Warszawie? Używasz rozkoszy miejskich? Tak, siedzisz w tej dusznej, zatęchłej dziurze, nie widząc kawałka nieba od piętnastu lat, rodzina twoja gnieździ się w ciasnem, równie dusznem mieszkanku, żywicie się marnemi, fałszowanemi produktami.

— I dla tego to — wołał do siebie — wyrzekłem się życia, dlatego skazałem się na nużącą pracę, wyciskającą krew i moc z ciała mego, niegdyś silnego, dlatego mózg mi zastyga i serce więdnie... Nie, nie! Nie chcę tu zdychać, wracam na wieś, do życia, do swobody!

Chwycił za kartkę papieru i zaczął obrachowywać, ile z kawałka gruntu, jaki mu po rodzicach został, z małych oszczędności, jakie posiadał i z tego, co tam zarobi — będzie miał na życie i ile go będzie kosztować. Oczom własnym nie wierzył — ile wydatków zbytecznych odpadło. Naprawdę, miał z czego wygodnie żyć, mieć własny dom, własne...

Dzwonek telefonu biurowego przywołał go do rzeczywistości. Mówił dyrektor:

— Proszę mi przysłać zaraz księgę główną z 93, książkę wekslową z 94 i...

Nie czekając końca wyliczania, archiwista odpowiedział:

— Proszę sobie książki przyjść zabrać, a mnie dać święty spokój. Mam już dość tej wstrętnej budy i śmierdzących papierów.

Skierował się do szafy, wyjął z niej palto i kapelusz i już gotował się do wyjścia, gdy we drzwiach stanął — dyrektor.

— Co to znaczy, panie Kołtoński, co się panu stało? Czyś oszalał?...

— Panie dyrektorze... panie dyrektorze... — bąkał biedak zaskoczony, nie śmiąc nic więcej powiedzieć.

— I cóż? Panie dyrektorze... a dalej? Co chcesz pan powiedzieć? Wytłómacz się... Co ma znaczyć ten wybryk i to ze strony tak wzorowego urzędnika? Czyś pan zmysły stracił?

— Bo to, panie dyrektorze, myślałem sobie, że...

— Myślałeś sobie! Firma gwiżdże na to, coś pan mógł myśleć! Przedewszystkiem spełniaj to, co ci każą i nie udawaj mądrego, bo ci się to nie udaje. Jeżeli pan myślisz, że takiem postępowaniem usposobisz nas dobrze do podwyżki i gratyfikacyi, to się grubo mylisz!

— Ależ, panie dyrektorze...

— Dosyć tego. Bądź pan rozsądnym, schowaj do szafy palto i kapelusz, daj mi księgi potrzebne, siadaj przy biurku i nie zawracaj sobie głowy buntowniczemi zachciankami, nie licującemi z powagą dobrze uważanego urzędnika, jakim pan jesteś. Tym razem mogę o tem zapomnieć, lecz niech się to nie powtarza.

— Dziękuję panu dyrektorowi, bardzo dziękuję i przepraszam. Ale to... wiosna...

— Stary osioł! — mruknął dyrektor już za drzwiami — i ten myśli o wiośnie! *r.*

1

Dla zemsty

powieść z czasów Ludwika XV.

E. Chapendu.

I.

Było to 30 stycznia 1745 r., noc skrzydłami swemi otuliła wszystkie kąty Paryża, gwar dzienny ustał już prawie i coraz większa cisza zalegała ulice. Zegar kaplicy św. Mikołaja wydzwonił pół do jedynastej.

Naraz ciszę tę nocną przerwał przejeżdżający powóz, który wyjechawszy z ulicy Greneta, skręcił w ulicę św. Marcina, lecz i ten turkot wkrótce ucichł, powóz zatrzymał się bowiem przed murami klasztoru św. Marcina. Woźnica zlazł z kozła i otworzył drzwiczki.

Wysiadło trzech mężczyzn. Widocznie zadowolony z zapłaty, wsiadłszy na kozioł, woźnica wesoło biczował zmęczone konie, zmuszając je do raźniejszej jazdy. Fiakier jechał ulicą d'Aumaire, a skierowawszy się w ulicę Transnonain znikł.

Trzej mężczyzni czekali na bruku, dopóki nie stracili powozu z oczu. Termometr wskazywał tej nocy 8 stopni niżej zera. Na przestworzu niebios żadna chmurka nie plamiła horyzontu, a rzęsisto zasiane gwiazdy, migotając jasnemi światełkami, czyniły noc tę jasną, mimo, że księżyc nie wysunął jeszcze swej bladej twarzy.

Część Paryża, w którą wprowadziliśmy czytelnika, była prawie pustą; to też gdy turkot powozu w oddali ustał, nastała znowu niczem nie zamącona cisza.

Trzej nieznajomi, jedną zapewne powodowani myślą, zbliżyli się do siebie. Prawie jednakowego wzrostu, wszyscy trzej odziani byli w czarne, długie płaszcze, któremi dolną część twarzy zakrywali; wielkie kapelusze zasłaniały im oczy.

Przez chwilę patrzali na siebie jakby naradzając się oczyma, a gdy jeden z nich, w środku stojący, na towarzyszów skinął, skłonili się obaj na znak zgody. Ruszyli wszyscy, idąc ulicą św. Marcina w kierunku rogatki. Gdy doszli do ulicy Vertbois, skręcili w prawo i zatrzymali się przed wąską dwupiętrową kamienicą. Jeden z nich wyjął z kieszeni klucz i otworzył drzwi; przekonawszy się, że żywej duszy do koła nie ma, weszli wszyscy do środka, zamykając wejście starannie za sobą. Nieznajomi znaleźli się wśród ciemności, lecz widocznie znali dobrze rozkład miejscowości, bo szli pewnym krokiem do drzwi, prowadzących do pokojów.

— Czy zapalić latarnię? — spytał jakiś głos po cichu.

— Nie — odpowiedział inny — zaprowadzę was aż na ganek, nie trąciwszy jednego nawet krzesła.

— Panowie — odezwał się po chwili trzeci głos — musimy dla większej pewności nasze maski włożyć i zgodzić się na jakieś nazwiska.

— Dobrze — odrzekł szorstko inny głos — ja będę się nazywał panem A.

— A ja panem B. — odezwał się drugi.

— W takim razie ja panem C. — rzekł trzeci.

— Bardzo dobrze. Teraz mój kochany panie B, weź pan za rękę pana C, który moją trzyma, i tak poprowadzę was bez hałasu.

Przeszedłszy kilka pokoi bez żadnego wypadku, doszli do drzwi wychodzących na ogród.

— Oto drzwi — rzekł pan A, otwierając je bez hałasu.

Gwiaździste niebo oświecało scenę.

Panowie A, B i C zeszli po schodach do ogrodu.

W czarnych, aksamitnych maskach szli pod przewodnictwem pana A. Ten zatrzymał się przed małą altanką. Wszedł do środka i wyniósł dwie motyki, które dał panom B i C, i jedną łopatę, ktorą zatrzymał dla siebie.

Szli dalej. Ogród był dość wielki, ale bardzo zaniedbany, porosły bluszczem i chwastami. Pan A. szedł aleją, kierując się ku małemu klombowi, w środku którego rosła brzoskwinia.

— Tu! — rzekł krótko, wskazując miejsce pod drzewem.

— Jesteś pan tego pewny?

— Zupełnie.

— Szukajmy więc.

— Robota będzie żmudna. Ziemia sucha i zamarznięta — zauważył pan C.

— Nie możemy zważać na takie drobnostki, wszak przyszliśmy tu po to, raz zacząć trzeba — rzekł pan B.

Trzej nieznajomi zaczęli kopać u stóp drzewa. Szybkie uderzenia motyki następowały raźno po sobie.

Łopata w regularnych odstępach odrzucała ziemię. Robota trwała dziesięć minut, wreszcie pan C kopać przestał.

— Znalazłem wydrążenie — rzekł — koniec mojej motyki wpadł w jakiś otwór.

— O! W takim razie kopmy jak najostrożniej — rzekł żywo pan A — abyśmy czego nie uszkodzili.

Zrzucili płaszcze, podkasali rękawy i rękami wyrzucali z otworu ziemię. Wyrzucili wnet i wapno tworzące jakby sklepienie...

Z wszelką ostrożnością pracując, trzej robotnicy wyrzucili całe sklepienie, kawałek po kawałku.

Po tej operacyi ukazał się dół, w kształcie lejka. Wszyscy się nachylili.

— Nic nie widzę — rzekł pan B.

— Można coś rozróżnić, ale bardzo niedokładnie — odezwał się pan C.

— Trzeba zaświecić latarkę — rzekł pan A — musimy bowiem rzecz całą szczegółowo zbadać, to niezbędne, inaczej daremną nasza praca.

(C. d. n.)

L. W. kr. 25161/902.

Ogłoszenie konkursu.

Z początkiem roku szkolnego 1902/1903 nadanych będzie 9 miejsc funduszowych w c. i k. zakładach wojskowych z fundacyi pod nazwą „Cesarza Franciszka Józefa I. jubileuszowa fundacya".

Warunki przyjęcia ogłasza się równocześnie w Gazecie lwowskiej i za pośrednictwem wszystkich zakładów naukowych wyższych i średnich.

Termin do wnoszenia podań do Wydziału krajowego upływa z dniem **17. maja 1902.**

Z Wydziału krajow. Królestwa Galicyi i Lodomeryi wraz z Wielkiem Księstwem Krakowskiem.

We Lwowie dnia 8 kwietnia 1902.

8006 *Piotrowski.*

L. W. kr. 25075/902.

Ogłoszenie konkursu.

Z początkiem roku szkolnego 1902/1903 nadanych będzie pięć miejsc funduszowych galicyjskich w c. i k. zakładach wojskowych wychowawczych.

Warunki przyjęcia ogłasza się równocześnie w Gazecie lwowskiej i za pośrednictwem zakładów naukowych wyższych, średnich i niższych.

Termin do wnoszenia podań do Wydziału krajowego upływa z dniem **17. maja 1902.**

Z Wydziału krajow. Królestwa Galicyi i Lodomeryi wraz z Wielkiem Księstwem Krakowskiem.

We Kwowie d. 8 kwietnia 1902.

8005 *Piotrowski.*

Ruch pociągów kolejowych od 1 maja 1901.

Przyjazdy i odjazdy pociągów podane są podług zegara środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa na dworzec główny:

Pociąg	godzina	
dospiesz.	12·15	z Czerniowiec, Itzkan, Jass, Constancy, Bukaresztu,
„	2·31	z Krakowa, Orłowa, N. Sącza, Jasła, Chabówki, Zakopanego, Berlina, Wrocławia, Warszawy i Wiednia
osobowy	3·35	z Podwołoczysk, Grzymałowa,
„	6·10	z Krakowa, Berlina, Warszawy, Wiednia, Oświęcimia, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa
„	6·20	z Czerniowiec, Itzkan, Suczawy, Czortkowa, Kałusza
„	6·46	z Brzuchowiec (codziennie od 16 maja do 15 września włącznie)
„	7·45	z Janowa
„	8·00	z Tarnopola, (Brodów)
„	8·10	z Ławocznego, Chyrowa, Borysławia, Sanoka, Kałusza i Pesztu
„	8·15	z Sokala i Rawy ruskiej
„	8·50	z Krakowa, (Zagórza, Łupkowa, Przemyśla. Wiednia, Berlina, Wrocławia, Orłowa (od 15/6 do 15/9), Tarnowa, Pesztu
„	11·45	z Rzeszowa (Lubaczowa, Jarosławia, Sambora i Przemyśla)
„	11·55	z Stanisławowa (Köresmözö, Potutor. Chodorowa)
„	12.55	z Janowa
„	1·10	z Skolego, Stryja Kałusza, Chyrowa(Ławocznego od 1/6 do 15/9
pospieszn.	1·35	z Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Tarnowa, Rzeszowa, Rozwadowa, Przeworska, Sanoka, Chabówki, Zakopanego
„	1·45	z Czerniowiec, Itzkan, Bukaresztu, Jass, Husiatyna, Stanisł.
„	2·35	z Podwołoczysk Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola i Brodów
osobowy	3·14	z Brzuchowiec (od 16/5 do 15/9 w niedziele i święta)
„	4.40	z Sambora, z Borysławia, Drohobycza, Stryja
„	5·35	z Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów
„	5·50	z Krakowa, Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa via Dembica, Sambora, Chyrowa, Kalwaryi, Berlina, Wrocławia, Wiednia,
„	5·40	z Czerniowiec, Itzkan, Stanisławowa
„	6·00	z Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
„	7.36	z Brzuchowic (od 16/5 do 15/9 w niedziele i święta)
„	9.00	z Janowa (od 1/5 do 15/9 w niedziele i święta)
pospieszn.	8·40	z Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Lubaczowa, Sanoka, Przemyśla,
osobowy	8·50	z Brzuchowic (16/5 do 15/9 codziennie)
„	9·41	z Janowa (codziennie od 1/5 do 30/9)
„	9·50	z Krakowa, Wiednia, Warszawy, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Jasła, Przeworska i Rozwadowa
„	9.20	z Czerniowiec, Itzkan, Bukaresztu, Husiatyna, Köresmezö
„	10·50	z Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Kałusza, Borysławia
„	10·20	z Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego

Na dworzec „Podzamcze":

Pociąg	godzina	
„	3·12	z Podwołoczysk, Grzymałowa, Tarnopola,
„	7·40	z Tarnopola i Brodów
pospieszn.	3·20	z Podwołoczysk, Kijowa. Odessy, Grzymałowa i Brodów
osobowy	5·11	z „ „ „ Kopyczyniec, Zaleszczyk Podwysokiego i Brodów
„	10·02	z Podwołoczysk, Kijowa, Odessy i Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego

Uwaga: Pora nocna oznaczoną jest ramkami. Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. W mieście wydają bilety jazdy: Zwykłe bilety ajencya dzienników J. St. Sokołowskiej, w pasażu Hausmana l. 9, od 7 rano do 8 godziny wieczorem, zaś zwykłe i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, illustrowane przewodniki, rozkłady jazdy itp. biuro informacyjne ck. kolei państw. (ulica Krasickich l. 5 w w podwórzu, Schody II, drzwi l. 52) w godzinach urzędowych (8—3 w święta 9—12).

Odchodzą ze Lwowa z dworca głównego:

Pociąg	godzina	
pospieszn.	12·45	do Krakowa, Rozwadowa, Jasła, Chabówki, Zakopanego, Orłowa Wiednia, Wrocławia, Berlina
„	2·51	„ Itzkan, Czerniowiec, Stanisławowa, Bukaresztu, Constancy
osobowy	4·15	„ Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Chyrowa, Sambora Jasła, Stróż, Rozwadowa via Dembica, Wieliczki
„	5·45	„ Brzuchowic (od 16 maja do 15 września codziennie)
„	6·35	„ Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Borysławia
„	6·30	„ Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec
„	6·25	„ Czerniowiec, Podwysokiego, Potutor
pospieszn.	8·30	„ Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina Lubaczowa, Orłowa Chabówki, Zakopanego (od 1/5 do 30/9)
osobowy	8·40	z Krakowa, Bogumina, Warszawy, Chyrowa, Przeworska, Rozwadowa, Stróż, Tarnowa, a od 15/6 do 15/9 włącznie Sanoka, Rymanowa, Iwonicza i Jasła
„	9·00	„ Skolego, Chyrowa, Kałusza (do Ławoczn. od 1/6 do 15/9
„	9·15	„ Janowa
„	9·25	„ Podwołoczysk, Grzymałowa, Kozowy
„	10.25	„ Czerniowiec, Stanisławowa, Potutor
„	10·20	„ Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
„	1·25	„ Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
pospieszn.	1·55	„ Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów), Kopyczyniec, Zaleszczyk, Grzymałowa, Skały, Iwania pustego
osobowy	2·15	„ Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedz. i święta
pospieszn.	2·40	„ Czerniowiec, Itzkan, Stanisławowa. Husiatyna
„	2·55	„ Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Jasła, Chabówki Zakopanego
osobowy	3·05	„ Stryja (do Skolego tylko od 1 maja do 30 września
„	3·15	„ Janowa (codziennie od 1 maja do 30 września)
„	3·28	„ Brzuchowic (codziennie od 16 maja do 15 września)
„	3·30	„ Rzeszowa, Chyrowa, Przemyśla, Lubaczowa, Jarosławia
„	6·10	„ Stanisławowa
„	6·30	„ Janowa (od 1/5 do 15/9 w dnie powsz. a od 16/9 do 30/4 1902 codziennie)
„	6·20	„ Krakowa, Wiednia, Wrocł. Berlina, Warsz. Orłowa, (od 15/6 do 15/9) Chyrowa, Mezö-Laborcza i Pesztu, Oświęcima
„	6·35	„ Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Chyrowa, Kałusza
„	7.10	„ Tarnopola i Brodów
„	7·25	„ Sokala i Rawy ruskiej
„	7·52	„ Brzuchowic (od 16/5 do 15/9 w niedziele i święta)
„	9·30	„ Janowa (od 1/5 do 15/9
„	10·30	„ Czerniowiec, Itzkan, Jass, Bukaresztu, Czortkowa, Berhometu Seretu, Brodiny, Suczawy
„	11·00	„ Krakowa, Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Rozwadowa via Przeworsk, Chyrowa, Rymanowa Iwonicza, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego
„	11·15	„ Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Grzymałowa

Z dworca Podzamcze:

Pociąg	godzina	
„	6·43	„ Podwołoczysk, Brodów, Kijowa, Odessy, Kopyczyniec
„	9·42	„ Podwołoczysk, Kopyczyniec, Zaleszczyk
pospieszn.	2·08	„ Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego Grzymałowa, Kijowa, Odessy
osobowy	7·32	„ Tarnopola i Brodów
„	11·32	„ Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec Zaleszczyk, Podwysokiego, Grzymałowa

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.